

BIBLIOTEKA
GŁÓWNA
W
SP
KRAKÓW

B.G. 2145
~~1111~~
CZYTELNIK
Z.H. M 548/2.52

ŹRÓDŁOWE

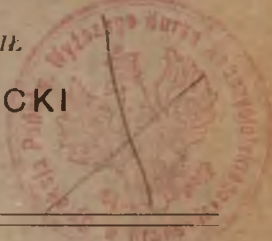
RJI W SZKOLE ŚREDNIEJ

ZESZ 1/T 52

ZIEMIE LITEWSKO-RUSKIE POD ZABOREM ROSYJSKIM

W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ PRZEDSTAWIŁ

PROF. HENRYK MOŚCICKI



TREŚĆ NRU 52:

I. Po trzecim rozbiorze.

- 1. Manifest Katarzyny II z r. 1795
- 2. Prześladowanie unitów

II. Dek 1807 na Litwie.

- 1. Pobyt Napoleona w Wilnie
- 4. Akces tymcz. rządu litewskiego do generalnej Konfederacji
- 5. Odezwa rządu tymcz. do Białej Rusi
- 6. Odwrót Wielkiej Armii na Wilno

III. Rozkwit umysłowy ziem litewsko-ruskich

- 7. Uniwersytet wileński i liceum krzemienieckie
- 8. Towarzystwo Szubrawców
- 9. Charakterystyka Filomatów
- 10. Prawidła Przyjaciół pożytecznej zabawy

IV. Litwa w powstaniu listopadowym.

- 11. Adres do sejmu 1831 r.
- 12. Rzeź Oszmiany

V. Działalność spiskowa.

- 13. Przysięga stowarzyszenia Konarskiego

VI. Udział w powstaniu styczniowym.

- 14. Protest województwa wileńskiego
- 15. Zygmunt Sierakowski
- 16. Ludwik Narbutt
- 17. Złota Hramota

VII. Represje moskiewskie po r. 1863.

- 18. Plan rusyfikacji Litwy
- 19. Zakaz szyldów i napisów polskich
- 20. Niszczenie polskiego stanu posiadania
- 21. Zakaz używania języka polskiego
- 22. Zakaz używania uprząży i strojów polskich

455a

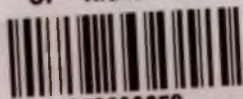
KRAKÓW — 1924

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

2.145

UP - Kraków BG

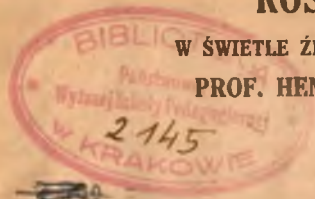


1050309652

Doposał napisany do W. M. Lw. pod nr. 7500

ZIEMIE LITEWSKO-RUSKIE POD ZABOREM ROSYJSKIM

W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ PRZEDSTAWIŁ
PROF. HENRYK MOŚCICKI.



I.
PO TRZECIM ROZBIORZE.

1. Manifest Katarzyny II do mieszkańców Litwy.

(Druk współczesny).

Petersburg 14 grudnia st. st. 1795 r. 1.455a

My, Katarzyna Wtóra, z Bożej łaski imperatorowa i samowładnąca Wszech Rosji... Nam uprzejmie miłym poddanym Wielkiego Księstwa Litewskiego, duchowieństwu, stanowi rycerskiemu i wszystkich miast i ziemi obywatelom. Przyłączysz na wieczne czasy do imperjum naszego kraje Wielkiego Księstwa Litewskiego według niżej opisanej linii... tym sposobem, iż wszystkie miasta, ziemie i powiaty znajdujące się w tej linii na zawsze do berła rosyjskiego należeć, mieszkańcy zaś tych ziem wszelkiej kondycji, płci i wieku w wiecznym onemu zostawać mają poddaństwie, poleciliśmy naszemu gen.-gubernatorowi litewskiemu, ks. Repninowi, przyjąć od każdej kondycji obywatelów pomienionych ziem na wieczne nam poddaństwo i wierność przysięgę; zatem przystępując do wprowadzenia rządu według ustaw naszych, któremi wszystkie gubernje imperjum naszego rządzą się, ma przedstawić nam te wszystkie rozporządzenia, które ku pomyślności onych niezawodnie służyć mogą. Obwieszczając was, miłych i wiernych naszych poddanych, o takowem na wieczne czasy, nieodzownie potwierdzonem, położeniu waszem i potomków waszych, zaręczamy oraz imperatorskiem naszym słowem, za nas i sukcesorów naszych, iż nietylko wolne wyznanie wiary przodków waszych i własność prawnie każdemu należna w całości wam zachowane będą, ale nadto, że od tego czasu każdego stanu mieszkańcy pomienionych krajów używać będą tych wszystkich praw, wolności i prerogatywy, jakowych używają dawni rosyjscy poddani z łaski przodków naszych i naszej. Naostatek jesteście pewni, że mając tyle powodów pieczołowitości naszej o dobro wasze, zachowaniem nienaruszenie nam i sukcesorom naszym wierności, a gorliwością ku pożytkowi i służbie państwa naszego, będziecie usiłować zasługiwać się na ciągłą dla siebie monarchiczną naszą uprzejmość...

2. Prześladowanie unitów za czasów Katarzyny II.

(Według rękopisu współczesnego, »Przegląd poznański«, 1865 r.).

...Do wiosek unickich przybywali popi moskiewscy zawsze z oddziałem wojska i z oficerem. Kazali dzwonić w cerkwi i zwoływali lud. Wtedy pop, zwykle pijany... zaczął namawiać lud, ażeby »powrócił do wiary przodków«. Tymczasem w cerkwi, na cmentarzu poza cerkwią składano stosy różg i kijów, którymi żołnierze grozili ludowi. Pop ubierał się następnie w strój cerkiewny i ogłosił rozkaz imperatorowej, żeby

wszyscy przyjmowali błahocześnie¹. Opornym groził surową zemstą składającym się obiecywał łaski, wolność i t. d. Jeżeli lud mileżał, albo odpowiadał, że chce zostać przy unji, wtedy pop, albo popi, jeżeli kilku ich było, bił ludzi po twarzy, często aż do krwi, w cerkwi wobec ołtarza darł za włosy, ciskał o ziemię. Następnie oficer dobywał szabli z pochew, a żołnierze starszych z ludu wyprowadzali z cerkwi na cmentarz, obalali ich tam na ziemię, bili różgami i kijami. Jeżeli i takie misje nic nie pomagały, pieczętowali cerkiew, księdza unickiego kuli w kajdany, prowadzili do ujazdu, to jest do nowych władz powiatowych i tam z żydami i zbrodniarzami na kilka tygodni zamykali w więzieniu. Jeżeli lud zmuszony całkiem lub w części ustępował, nawróceni musieli się podpisywać, że błahocześnie przyjmują, a wtedy już wieś całą uważali za nawróconą i włościan zmuszali do podpisu. Potem trzy razy naokoło cerkwi pop obchodził z procesją i wodą, którą świeżo poświęcił, sam kropił ludzi i cerkiew, bo uważał wodę, unicką i wszystkie sprzęty duchowne i cały obrządek za rzeczy obrzydliwe, wstręt budzące. Zrzucali apostołowie potem z ołtarzy antymensy, a swoje wkładali. Opierającego się kapłana unickiego wyrzucali zaraz z mieszkania, a swego we wsi osadzili. Jeżeli kapłan unicki zgadzał się na schizmę, zawieszali go chwilowo w sprawowaniu pasterskich obowiązków i kazali stać w kole dla odbywania nowego nabożeństwa, którego odprawiać się uczył, potem płacił apostołom po kilka rubli za naukę... Takie to apostołstwo spadło w pierwszych porozbiorowych chwilach na biskupstwo włodzimierskie, a naprzód na cerkiew katedralną. Jakiś Malwański, archipresbyter dyzunit, gwałtownie opowiadał ze swymi popami cerkiew i wygnał z niej księży unickich z archipresbyterem Sawickim. Takie były misje w dekanatach oderwanych za kordon moskiewski od władcyctwa chełmskiego, to jest w lubomlskim, opalińskim, dubienieckim, przewalskim i maciejowskim. W dekanacie ratneńskim, że bliżej był Brześcia Litewskiego, schizma nieco łagodniej postępowała... Ale Wołyń był najechany całą siłą; cóż dopiero powiedzieć o Ukrainie. Biskup łucki Michał Stadnicki, widząc ten okropny upadek cerkwi i bezprawie bez granic, uciekł z Wołynia i dostał się za kordon pruski do Warszawy; musiał porzucić swoje owieczki; osiadł u księży reformatów, dostał pomieszania zmysłów i umarł w Warszawie w lecie 1797 r... Taka była radość ludu, który »do wiary przodków powracał«.

II.

ROK 1812 NA LITWIE.

3. Pobyt Napoleona w Wilnie.

(*»Kurjer litewski«* Nr. 49 z dn. 4 lipca 1812 r.).

Dzień 28 czerwca na zawsze pamiętny będzie w dziejach miasta naszego. Dnia tego byliśmy szczęśliwi oglądać w murach tej stolicy Cesarza Francuskiego i Króla Włoskiego, Napoleona Wielkiego, na czele niezwyciężonych zastępów. Między tymi poznaliśmy współrodaków naszych z Księstwa Warszawskiego. Ledwo Rosjanie cofnęli się

¹ Prawosławie.

za Antokol¹ i most Zielony, ledwo obywatele objęli straż na hauptwachu², natychmiast pierwsze podjazdy polskie i francuskie pokazały się w mieście. Magistrat, pierwsi mieszkańcy i wielka część ludu wyszli z miasta z kluczami naprzeciw wojska zwycięskiego. Jego Królewska Mość Dwóch Sycylii³ na Pohulance przyjął deputowanych sposobem najłaskawszym. Po tej pierwszej ceremonji udali się dalej o pół mili pod Ponary⁴ dla oświadczenia hołdu Jego Cesarskiej Królewskiej Mości. Przyjął ich Cesarz Napoleon z łaskawością sobie zwyczajną; potem przebiegłszy szeregi wielkiego wojska, dał rozkaz wkroczenia do miasta. Pierwsi Ułani polscy z 8 regimentu dowództwa ks. Dominika Radziwilla weszli do Stolicy Jagiellońskiej. Widok proporców polskich wzbudzał najszlachetniejsze uczucia i pamiątki w każdym obywatelu. Wkrótce obaczyliśmy nad brzegami Wilji tych rycerzów, którzy wślawili imię Polaka nad Dunajem, Tybrem i Tagiem, a nawet aż nad Nilem. Między tymi widzieliśmy książąt Radziwillów, Sapiehów, Sanguszków, hrabiów Krasieńskich, Chodkiewiczów, generałów: Sokolnickiego, Konopkę, Chłopickiego, Axamitowskiego, Bronikowskiego i tylu innych, których imiona zawsze będą drogimi dla Litwinów.

Kiedy się pokazał Cesarz i Król, uczucia bratniej miłości zmieszaly się z uczuciem podziwienia. Na widok Napoleona Wielkiego powietrze napelniło się okrzykami. Wszędzie wołano: Niech żyje Cesarz i Król! Tłumy ludu wszędzie zbierały się, gdzie tylko ruszył Napoleon. Wszyscy chcieli nacieszyć się Jego przytomnością, oraz wyrycć niejako na swoich sercach obraz tego wielkiego męża. Skoro udał się do pałacu swojego, udali się obywatele na oglądanie wojsk polskich i francuskich, w najlepszym porządku i największej postawie ciągnących. Młodzieńcy nasi z niecierpliwości goreją zapałem wzięcia się do oręża wspólnie ze współbraćmi.

Rosjanie, uciekając, zapalili most i magazyny. Za przybyciem Cesarza i Króla natychmiast wydane zostały rozkazy na ugaszenie pożaru. Wnet pompy zagrały; a zalem ocalono resztę, którą jeszcze ogień nie był strawił.

Nie oddając się spoczynkowi, wkrótce udał się Cesarz i Król na brzeg Wilji, gdzie zaczęła się tegoż czasu budowa dwóch mostów. W czasie dwugodzinnej roboty, Cesarz, siedząc na gołej ławie, raczył rozmawiać ze wszystkimi, którzy tylko byli szczęśliwymi zbliżyć się: mówił o zakładach krajowych i administracji kraju, rozpytując się o wszystkich szczegółach. Łatwy przystęp każdemu wszystkich dziwnie ujął. Wieczorem z dobrowolnej, a jednomyślnej woli, wszyscy mieszkańcy oświecili swoje domy. Całe miasto najbogaciej było iluminowane...

4. Akces tymczasowego Rządu Litewskiego do Generalnej Konfederacji Królestwa Polskiego.

(»Dziennik Konfed. Jener.« 1812 r., Nr. 23).

Działo się w Wilnie, w kościele katedralnym, dnia 14 lipca 1812 r. My, Komisja Rządu Tymczasowego w Wielkiem Księstwie Litewskiem,

¹ Przedmieście Wilna. ² Odwachu. ³ Joachim Murat, król Obojga Sycylii.

⁴ Miejscowość pod Wilnem.

Administracja Departamentu Wileńskiego, Duchowieństwo świeckie i zakonne obrządku Łacińskiego, Grecko-Unickiego i wszelkich innych wyznań, Akademia, Władze sądowe, Marszałek, Podprefekt z Obywatelami Ziemi, Prezydent z Municypalnością, wszystkie korporacje i zgromadzenia miasta, zgola zbiór mieszkańców W. Ks. Litewskiego, dziś w mieście Wilnie przytomnych, zebraliśmy się w kościele katedralnym Wileńskim w przytomności J. W. W-ych Senatorów i Posłów od Sejmu i Konfederacji Warszawskiej delegowanych: Gdzie wysłuchaliśmy aktu nam przeczytanego i tu wpisanego, zawierającego w sobie to enotliwe przedsięwzięcie, aby rozerwane Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego kraje połączyły się nanowo w jedno polityczne ciało i wróciły do dawnej swej Ojczyzny, jej swobód i posiadłości. Łącząc wszystkie nasze żądze, usiłowania i sposoby do osiągnięcia tak świętego i upragnionego celu w odzyskaniu Ojczyzny, w ustaleniu jej bytu, siły i pomyślności, przystępujemy do związku Konfederacji i ten akt przystępu, jako braterskie i obywatelskie przymierze w przybytku i obliczu Boga, wzywając potężnej i litościwej jego pomocy, własnymi rękami podpisujemy...

5. Odezwa Komisji Rządu tymczasowego w W. Ks. Litewskiem do Obywatelów Białej Rusi, 21 lipca 1812 r.

(*»Kurjer litewski«* Nr. 55 z dn. 25 lipca 1812 r.).

Obywatele Białej Rusi! Ziemie wasze mają korzyść, że były teatrem najślawniejszych w dziejach Polski czynów! Wy byliście przewodnikami i współuczestnikami chwały, którą sobie współni nasi nadziodawie zyskali: krwią z wami złączeni (bo któż się z nas nie szczyci tym związkiem), zawsześmy się jednym uważali narodem, mimo zmiany granic w politycznych stosunkach, a im dłuższe było odosobnienie, tym droższa jednychże pokrewnych familij pamiętka! Wszyscy Polacy, Bialo-Ruscy i Litewscy Obywatele, jesteście krewni, jakżebyśmy jednejże szlachetności duszy i równie wyniosłego ducha nie mieli? — Ujrzym was więc wkrótce godnych Imion przodków waszych, łączcie się tylko węzłem wspólnej Konfederacji, wszystkim całej Polski prowincjom jednej. Pod łaską ona, waszego, naszego i Polski współziomka, książęcia Adama Czartoryskiego, zawiązana w Warszawie, a Litwa cała już do niej przystąpiła. Wkrótce więc ujrzymy was w świątyni praw, zasiadających krzesła senatu, i zaszczyty od tylu lat osierociałe; wspierających wspólną Ojczyznę radą, a wojska nasze męstwem. Niosą nam znowu chorągwie Chodkiewicze, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowie, łączcie wasze z naszymi, a zamkniemy wkrótce wrota ziem naszych najedźcom na zawsze. Widzicie pierzchające ich hufce i pogrom Niezwyciężonego, którego usta wyrzekły, że żyje Polska.

Dan na sesji, dnia 21 lipca 1812 r.

Stanisław Soltan, Prezydent. Józef hrabia Sierakowski. Aleksander X-ze Sapieha. Franciszek Jelski. Aleksander Potocki. Jan Śniadecki. Józef Kossakowski, generalny sekretarz.

6. Odwrót Wielkiej Armji przez Wilno w r. 1812.

(Aleksander Fredro: »Trzy po trzy«. Pamiętniki z epoki napoleońskiej. Warszawa, 1917 str. 47—50).

Zaczawszy od Małojarosławca aż do Berezyny odwrót nasz był odwrotem wojska, otoczonego wprawdzie zbytnią masą pociągów, rannych i trenerów¹, ale ta niesforna masa, acz zatrzymywana, spierająca się, nawet tratująca się w każdym ciasniejszym przejściu, miała jednak przed sobą długą, wolną przestrzeń, którą upływała powoli. Ale Berezyna wszystko to skoncentrowała, co się na cztery, sześć, a może i więcej mil szczegółowo rozciągało. Od Berezyny ku Wilnu coraz bardziej szeregi szczuplały, a liczba bezbronnych, samopas idących, wzrastała. Na kilka mil długa ciągnęła się czarna wstęga po śnieżnej przestrzeni. Nie było może tyle spierania się na mostach, jak z tamtej strony Smoleńska, bo ubyłoby wiele artylerji, wozów i wózków, ale zato widziałeś kilkadziesiąt tysięcy ludzi niechcących, niemogących już innego pojmować wroga, jak głód i zimno. Zimno wzrastające do dwudziestu stopni nietylko wytręcało z ręki karabin, ale uderzało już przedśmiertnem uderzeniem. Nietylko bowiem trzeba było cały dzień maszerować w mundurze okrytym surdudem bez podszewki, ale trzeba było gdzieś i spocząć, zdrzynąć się, choćby na chwilkę. Biada tym, co za wiele zaufali zaświeconemu ognisku. Ogień często gasł, a z nim i życie. Okropnie tam było, okropnie... Widziałem padających pod koła, a nikt nie pomyślał, aby koła zatrzymać, — łamiących lody, tłukących się w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie gryzące z bólu skamieniałą ziemię, którym jakiś Szylak nowy wykroił z uda parę funtów mięsa, — skąpił jednego uderzenia nożem i to właśnie wtenczas, kiedy (to) dobrodziejstwem było. Widziałem jak uporczywie broniono przystępu do ognia, nie temu, co wół zmarznięty chciał ogrzać się na chwilkę, to się rozumie samo przez się, ogień tam był życiem, życiem nikt się nie dzieli, ale broniono zebrzącemu odrobinę płomienia, któryby swoją słomę przeniósł do własnego barlogu. Nie-jeden na oświeconym tylko śniegu wlepił oczy w ciepło, do którego nie śmiał się zbliżyć, a poranek zastał go bryłą lodu. Widziałem rannych rzuconych na drogę, bo zdrowszy, silniejszy zapragnął jego szkapy i powózki. Widziałem jeńców strzelanych, jeżeli który osłabł i dalej iść nie mógł. Widziałem budynki podpalone ze złości i zawiści, że inni w nich pierwiej znaleźli przytułek...

Gdyby ta ogromna masa ludzi, bo nie powiem wojska, nie była w swojej drodze trafiła na rozległe miasto, byłaby w przynajmniej w połowie przeszła Niemen, a z tej połowy byłaby może odżyła polowa. Ale wszędłszy do Wilna każdy cisnął się w ogrzane izby, zgłodniały napychał żołądek, a co gorzej zanadto trunkiem się zasilął. Ci ludzie z rozmarznięciem swoim, że się tak wyrażę, stracili resztę sił swoich. Co się działo w Wilnie w pierwszych tygodniach po 10-ym grudnia 1812 r., łatwiej powiedzieć, niż uwierzyć, a i powiedzieć trudno.

Jeńcy, spędzeni po największej części do pustych gmachów, marzli dziesiątkami. Mówią... że przy każdym rozdawaniu żywności,

¹ Taborów.

to jest rzucaniu w ciżbę trochę sucharów, kilku zduszonych zawsze bywało — trupy wyrzucano przez okna, czasem jeszcze nie doduszone. Szczególnie w jednym klasztorze okrucieństwo miało być bez granic. Ku wrośnie stos trupów sięgał pierwszego piętra. Żydzi wyszczególniali się srogością, właściwą tylko tchórzom i podłym, wyrzucali chorych na ulicę albo ich zabijali bez wielkiego zachodu, jeżeli spodziewali się jakiej zdobyczy w pieniądzach, lub w jakim kosztowniejszym mundurze. Wpół martwe, poczerniałe mumje snuły się po ulicach od domu do domu — obdarzane czasem kawałkiem chleba, ale najczęściej wytrącane bez litości, bo też prawdę mówiąc, każdy swego mieszkania bronić musiał, ale niejedyn z żebrzących za gwałtownie pchnięty, padał i konał u progu. Do tego wkrótce tyfus zaczął wielką śmiertelność szerzyć i pomiędzy mieszkańcami; palono gnoje po ulicach, a z dymem zdawało się każdemu, że polyka cząstki zarazy. Nie było kupy śniegu lub stosu śmieci, żeby z niej nie sterczały nogi lub ręce umundurowane, nikt już i nie obdzierał. Po wąskich ulicach (zaułkami w Wilnie zwanych) przez całą zimę można było widzieć po kilka trupów, o ścianę opartych, którym szyderstwo nie szczędziło różnych dodatków. Ten miał wiecheć niby bukiet, ten w ręku drąg, niby karabin, a tamten w zębach połamany patyk, niby fajkę. Stali, jak na targach w zimie stoi zamarzła zwierzyna. Na wiosnę dopiero zbierano i wywożono trupy drabiniastymi wozami. Mówiono... że w samej gubernji wileńskiej pochowano czterdzieści tysięcy...

Profesor uniwersytetu wileńskiego, dr. Józef Frank, przytacza w swoich Pamiętnikach (Wilno, 1913. t. III, str. 28) następujący szczegół z czasów odrotu Wielkiej Armji:

»Zwycięscy (Rosjanie) zamknęli kilka setek jeńców w jednym z klasztorów wileńskich, Gdy przypadkiem dostał się tam pies, został w jednej chwili rozszarpany i pożarty przez nieszczęśliwych, którym dopiero później pozwolono wychodzić na miasto. Kilkudziesięciu żołnierzy francuskich schroniło się w pomieszczeniu, gdzie niegdyś była moja klinika, a gdzie w owym czasie był urządzone szpital wojskowy. Zobaczywszy w jednym pokoju drzwi zamknięte i przekonani, że za niemi znajduje się żywność, wylamali oni drzwi i wdarli się do sali, do której był czasowo przeniesiony gabinet anatomo-patologiczny. Biedacy pożarli wszystkie preparaty, między innymi nerki wypełnione kamieniami, i wypili spirytus, w którym preparaty konserwowano«.

III.

ROZKWIT UMYŚŁOWY ZIEM LITEWSKO-RUSKICH.

7. Uniwersytet wileński i Liceum krzemienieckie.

(Wincenty Pol, *Dzieła*. Lwów, 1877, tom VIII-y, str. 63—74).

Profesor uniwersytetu wileńskiego, znany później poeta, Wincenty Pol, tak charakteryzuje działalność powyższych uczelni:

...Uniwersytet wileński staje się europejskim zakładem oświaty na północnej Litwie i czysto humanitarnych dążności... w chwili, kiedy w Warszawie pod rządem pruskim tylko usilność prywatna popiera w Towarzystwie przyjaciół nauk cele już nie oświaty w znaczeniu

krajowem, ale jedynie literatury za pomocą publikacji dzieł i pism polskich; w chwili kiedy akademja zamojska zupełnie prawie upadła, a akademja krakowska stała się nowem ogniskiem niemieckiej oświaty pod rządem austrjackim, skąd nawet język polski wygluzowano do imienia. Jeżeli się z tego punktu zapatrzymy na nową kreację uniwersytetu, przyznać potrzeba, że się za jego wpływem w głąb litewskich i ruskich ziem pomknęła europejska oświata w chwili, kiedy cała reszta Polski nie miała dla niej środkowego punktu ani ogniska. Co więcej, od czasu upadku głównej szkoły krakowskiej została w uniwersytecie wileńskim oświata narodu znowu po raz pierwszy zcentralizowaną na Litwie, i to w ręku takich mężów, jak ks. Czartoryski i Tadeusz Czacki. Język polski nie był koncesją dla uniwersytetu i narodu, ale warunkiem oświaty i jedynym możebnym środkiem i organem naukowych wykładów. Obok języka polskiego wszakże, który był panującym na uniwersytecie i tak w wykładzie przedmiotów, jakoteż w zarządzie, językiem urzędowym, uczono wszystkich starożytnych i nowożytnych języków i literatury i wykładano w nich podryncze przedmioty...

Do systemu naukowego wzięto za podstawę filologję i humanitarne nauki; z nowych umiejętności przybyły nauki przyrodnicze... Filologja wraz z humanitarnymi naukami miała w tym systemacie naukowym zastąpić grunt religijnej instrukcji, a nauki przyrodzone i ściśle zmierzały do ukształcenia specjalnych ludzi, do ukształcenia praktycznie idącego pokolenia... Słynnych mężów w naukowym świecie sprowadzano z zagranicy i osadzano nimi katedry uniwersytetu wileńskiego; język bowiem nie stał tu na zawadzie i pod tym względem był wykład przedmiotów zupełnie powszechnej natury. Była to więc niejako uczona wieża Babel, lubo zarząd uniwersytetu zawsze w polskich zostawał rękach, co uniwersytetowi polską dawało cechę.

Powaga uniwersytetu była wielka, bo rektor zarządzał milionami, a okręg naukowy, czyli władza jego rozszerzała się na całą Litwę, na Białą Ruś, Wołyń, Podole i na całą Ukrainę. To dawało wielkie znaczenie uniwersytetowi, że nie tylko sam sobą majątkowo i naukowo rządził, ale że nadto jeszcze zarządzał całym swoim naukowym okręgiem na Litwie i Rusi i mianował nauczycieli, profesorów i metrów ze swego ramienia we wszystkich licealnych i powiatowych szkołach swojego okręgu na całej Litwie i Rusi. Rzeczywiście nie był to uniwersytet, ale raczej było to ministerstwo oświecenia publicznego z całą atrybucją podobnej władzy, na którego czele stało dwóch mężów narodu, posiadających odpowiednie środki w ręku, zaufanie cesarza Aleksandra i prawie nieograniczoną władzę działania dobrze i na pożytek narodu...

...Możnaby rzec, że wielkie plany prawodawcze świeżo upadłej Polski przechodzą tu dopiero w wykonanie i na pożytek narodu. Wszystko też odpowiadało temu: gmachy, zakłady, biblioteki, muzea i naukowe pomoce, ludzie, stanowisko, droga obrona, rzeczy i środki. Kościół św. Jana i ogromny gmach pojezuicki o kilku dziedzińcach, wychodzący na trzy ulice i na plac zamku królewskiego został oddany uniwersytetowi wileńskiemu w samym Wilnie, wraz z wszystkimi

innymi gmachami, które uniwersytet zdawna w tem mieście posiadał i wraz z wszystkimi dobrami, które do tego należały. Były przy uniwersytecie seminarja, w których się kształcili przyszli nauczyciele, metrowie i profesorowie dla naukowego okręgu na koszczie publicznym w osobnych zakładach; były seminarja dla lekarzy, dla artystów, dla uczniów poświęcających się sztukom pięknym; były stypendja rządowe dla artystów i naukowych ludzi, fundusze na podróże i pobyt dłuższy za granicą. Był i ogród botaniczny, odpowiedni ówczesnemu rozwojowi nauk przyrodzonych...

Czas wskrzeszenia uniwersytetu wileńskiego miał wszystkie cechy organizacji prawdziwej; jest to chwila największego wpływu moralnego ks. A. Czartoryskiego na losy oświaty i narodu, chwila największych zasług Tadeusza Czackiego, położonych na tem polu. Równie wielkich rozmiarów nie mamy już później ani ludzi, ani instytucyj; wszystkie późniejsze organizacje napoleońskich i ponapoleońskich czasów są w porównaniu z tą organizacyjną epoką i bezduszne i małe. Czacki zajmował się organizacją na miejscu, kiedy ks. Czartoryski uzyskiwał ciągle nowe koncesje dla oświaty polskiej i wzrastającej instytucji od cesarza w Petersburgu; oświatą kierowali tu nie naukowcy, ale właściwie polityczni mężowie i stąd była ta trafność w wyborze środków...

...Nie można o Czackim mówić u nas bez wzruszenia; jest to najpiękniejsza postać może największego człowieka, jakiego naród w tym wieku wydał. Uciekł on się do patriotyzmu obywateli ziem ruskich, a z zebranych funduszy, które własnym majątkiem i własnymi naukowymi zbiorami powiększył i uposażył, stworzył on owe ognisko dla oświaty polskiej w Krzemieńcu w bardzo krótkim czasie. Liceum krzemienieckie należało do naukowego okręgu uniwersytetu wileńskiego, ale było pod względem funduszy niezawisłą kreacją, a pod względem naukowego i umysłowego kierunku znacznie odmiennym zakładem od uniwersytetu wileńskiego. Tam był zamiar kształcenia specjalnych ludzi i zdolności, tu zamiar encyklopedycznego ukształcenia, obyczajowej oglady, światowej i obywatelskiej oświaty... Co do rozmiarów nie mógł iść Krzemieniec w porównanie z Wilnem, ale miał zaokrągloną naukową całość. Miał swoje gmachy, swoich profesorów i nauczycieli wszystkich przedmiotów na skalę licealną lub małej akademji; miał własne stypendja dla uczniów i fundusz emerytalny dla wysłużonych; miał bibliotekę i zbiory naukowe, muzea i ogród botaniczny, założony przez Bessera, gdzie do 1600 roślin było hodowanych; słowem, stał się nowem niezawisłym ogniskiem oświaty polskiej dla ziem ruskich.

Chudy pacholek, który musiał szukać chleba z nauki i aplikacji swojej, mógł się łatwiej dostać do Krzemieńca po ukończeniu szkół powiatowych, a możniejsze rodziny obywatelskie zjeżdżały całymi domami do Krzemieńca i osiedlały tu stale dla edukacji dzieci, gdzie i dobre były szkoły, i dobrzy metrowie, i wszelkie zasoby naukowe i najwyborniejsze towarzystwo pierwszych w kraju obywateli, których Czacki skupiał, prowadził, pożytecznie zajmował i do posług kraju wprzęgał.

Jak we wszystko z własnych zbiorów uposażył był Krzemieniec Czacki, tak się też postarał jeszcze o wszystko, gdzie co mógł dostać

dla niego. I tak: króla Stanisława Augusta uprosił, że darował wszystkie swoje teki, t. zw. upsalskie, to jest rękopisma do historii polskiej, które króla kosztowały do 30.000 czerw. zł. Po śmierci króla zakupił bibliotekę królewską i zbiór numizmatyczny i sprowadził je do Krzemieńca. Była to jedna z najlepszych bibliotek, jaka kiedykolwiek znajdowała się na ziemi polskiej...

...W krótkim czasie podniósł się Krzemieniec, który »Nowemi Atenami« nazwany został dla naukowego i artystycznego kierunku młodzieży, a »Małym Paryżem« dla świetności salonów swoich...

...Organizacja naukowa, tak Wilna i całego jego, jakoteż i Krzemieńca miała tę wielką stronę, że prowadzona przez ludzi wysokiej pozycji, wytknąwszy niejako całemu społeczeństwu stały punkt wyjścia i wyższy cel dążenia, obudziła energję uczonych, a zapał dla nauk i umiejętności — dla sztuk pięknych i literatury w młodzieży i w całym idącym pokoleniu.

Obudziło się przekonanie, że idące pokolenie coś stworzyć nowego musi, że jest powołane do twórczości i wyższości moralnej w życiu; więc kto się czuł na siłach, mówił sobie: »Dalej za lepszymi«. Przekonanie to było tak powszechne, tak równej siły, tak jednostajnie rozlane w całym idącym pokoleniu, iż po upływie lat kilku nie było już tajemnicą dla całego społeczeństwa wszystkich warstw. Jak dla dworku i cichego zaścianka, do którego biedny student na furze przybywał po odbytych popisach szkolnych i cuda prawił z zapałem o braterstwie kolegów, o pięknościach literatury i sztuki, o własnych nadziejach i nadziejach kraju, o Wilnie i Krzemieńcu, tak również nie było także tajemnicą to przekonanie dla arystokratycznego salonu, że nowe idą czasy, że się coś w umysłach przygotowuje i warzy, że się obyczajowo zmieniają rzeczy, że idą czasy koncejsji.

Cóż obudziło ten zapał i to przekonanie w idącym pokoleniu? Oto, że ręka wielkiego posiewu rzuciła ziarno obywatelskich uczuć na całe rozległe obszary Litwy i Rusi; oto, że światło szło z góry z równą sprawiedliwością wymierzane wszystkim. Popisy szkolne, egzaminy, doktoryzacje odbywały się tak w Wilnie, jak w Krzemieńcu z wielką uroczystością, z wielką powagą w obecności całego okolicznego obywatelstwa i miały wszystkie cechy uroczystości narodowych; były to nie akademiczne lub szkolne popisy, lecz zgromadzenia narodowe, na których głos publiczny wymierzał sprawiedliwość i wyznaczał naródzie zasługę, usilności i talentowi. Życie narodu i człowieka w narodzie poczynało się tu już od szkoły i było już od młodości otwarte pole popisu i osobistej zasługi. Kogo Czacki w czasie uroczystości szkolnych w pugilaresiku swoim zapisał i publicznie pochwalił i na wzór polecił, o tym wiedział już kraj cały; o tym pamiętał w całym ciągu jego życia pan kurator¹; na tego patrzyli już innem okiem i profesorowie i współucznie, na tego patrzono już innem okiem w domu i salonie.

Nigdy też nie była liczba uczącej się młodzieży tak wielką, jak w tym czasie, i w okręgu naukowym uniwersytetu wileńskiego. Prosty

¹ Adam ks. Czartoryski.

bardzo  rodkiem osiagn l Czacki ten wielki rezultat, a to tym,  e ka dy uczeu, pod jego pieczn  zostajacy w naukowych zakladach, jezeli nie byl chowany na koscie publicznym, musial albo sam uczye drugich, albo miee naukowy nadzor i nauczyciela domowego, ktorego placono.

W ten sposob podwoila sie liczba uczniow w szkolach publicznych, a usposobienie obywateli bylo w tym czasie takie,  e nikt nie chowal, nie uczye dzieci w domu, lecz tylko w publicznych szkolach; mo ny chcial, a ubogi mo l sie stae uczestnikiem dobrodziejstwa narodowej oswiaty; i jedne wyobrazenia i jedne usposobienia rozlaly sie na rozne warstwy spoleczenstwa jednostajnie, rowno. Tu poczyna sie tedy obyczajowe przetworzenie naszego spoleczenstwa; tu poczyna sie emancypacja osobistej zaslugi i talentu w slad wielkich tradycji domu Czartoryskich. To, co bylo zasada jednego mo nego dworu w ciagu XVIII w., poczyna bye przekonaniem tysiacu dworow i pierwszych salonow, dajacym ton i mode dla wszystkich. Uroczystosci tedy szkolne i latwy przystep do szkol publicznych dla kazdego — to byly te dwie wielkie dzwignie, ktore zrownaly wyobrazenia roznych warstw spolecznych i prowadzily zwolna obyczajowa emancypacje w naszym spoleczenstwie, nie za pomoca gwaltownych srodkow, ale w imie wielkich milosci i wielkich nadziei.

Czacki kochal Polske w calej mlodziezy polskiej, wynosil talenta w imie nadziei kraju; Czartoryscy szukali i tworzyli zawsze specjalnych ludzi i ten kierunek mialo Wilno.

Taki tedy kierunek instytucjom, sprawom i rzeczom, nadany z gory, trzymal caly naukowy korpus w energii, czujnosci i dzielnosci ciaglej, obudzal zapal dla nauk w mlodziezy, zywy udzial calego kraju dla oswiaty, w salonach zas cześć dla zaslugi a sympatje dla talentu, bez wzgledu na towarzyska pozycje...

Kierunek wysoce polityczny musial za soba pociagac spoleczne reformy; zapal, ktory oswiatla z takiego swiecznika ducha narodowego obudzila w idacem pokoleniu, byl w istocie prawdziwie socjalnej natury; ale szlachetnosć uczuc nie dozwalala przebierac miary na polu powszechnych i czysto ludzkich korzyści i milosci. Spotkaly tu sie rozne warstwy spoleczenstwa polskiego, puszczone w obieg wyobrazenia potrzebowaly poparcia wielkiego faktu, ktoryby je wyswiecil. Takim faktem stala sie wkoncu nowa literatura na Litwie i Rusi, ktora z tego posiewu wyszla.

Bezprzykladnym tedy faktem w dziejach pociaga tu oswiatla za soba bez wstrzasknien reformy spoleczna, emancypacje osobistej zaslugi. Ksiaze Czartoryski i Czacki byli w tym jeszcze szczesliwi,  e nietylko instytucje, ale i ludzi tworzye musieli i stawiac na czele tych instytucyj.

Dusza Krzemienca byl od poczatku sam Czacki, dusza uniwersytetu wileńskiego Jan Śniadecki od czasu, jak do Wilna przybyl (1806) i stanowczy kierunek temu uniwersytetowi nadal z energja, charakterowi swemu wlasciwa...

Uniwersytet wileński nie mial fakultetow w znaczeniu uniwersyteckim, ale naukowe wydzialy. Miasto fakultetu teologicznego urzadzono od uniwersytetu oddzielone seminarjum katolickie pod bardzo scislym naukowym nadzorem rzadowym. Miasto fakultetu filozoficznego byly dwa wy-

działy: matematyczno-fizyczny i filologiczno-moralny. Wydział medyczny zorganizowano na obszerne rozmiary według stanowiska i potrzeb umiejętności. Frankowie obaj byli tymi organizatorami, a w ich ślady poszedł następnie Andrzej Śniadecki. Wydział prawny poszedł za przyjętą rutyną innych uniwersytetów, z tym tylko dodatkiem, że i obowiązujących praw tutaj uczono, obowiązującym zaś prawem było prawo polskie, albo statut litewski.

W tym składzie uniwersyteckich nauk zakwitnąć musiały najwcześniej nauki ścisłe i przyrodnicze, którym obaj Śniadecy z tak wielkiem zamiłowaniem oddani byli. Jakoż poczęli z uniwersytetu wileńskiego wychodzić na całą monarchię rosyjską biegli inżynierowie i medycy słynni i ustalili sławę jego po świecie. Filologiczno-etyczny wydział wydał dopiero później owoce, ale i tu stali mężowie znakomici nauką i europejskiego imienia na czele, a ludzi tak gruntownych studjów i specjalnych usposobień nie mamy już później.

Profesorowie uniwersytetu wileńskiego byli znakomitymi, europejskiej sławy pisarzami, a dla nauk ścisłych i przyrodniczych jest to epoka oryginalnych postępowych badań i nowych odkryć własnymi siłami i we własnym języku. Po raz pierwszy na rozmiary zagranicy wydawany *Dziennik wileński*¹, jest pierwszym ściśle naukowym piśmie, które w naszej literaturze wychodzić poczęło; — a dzieła i rozprawy obu Śniadecy i Jundziłłow, Borowskiego, Grodka, Bojanusa, Bessera, Fomberga, Andrzejewskiego, Podczaszyńskiego i t. d. stanowią epokę w swym czasie...

Wysoce polityczny kierunek, jaki nadany był całej oświacie tych krain, wziął Jan Śniadecki spuścizną po księciu Adamie i Czackim; znając wartość instytucji, nie puszczał jej z ręki, i owszem umiał jej dodać powagi i znaczenia osobistością swoją, energją w wykonaniu władzy, podniosłością serca i umysłu, a, rzec to można śmiało, iż nigdy nie władała dzielniejsza ręka rektorskiem berłem. Na utrzymaniu się przy władzy zależało zaś tu tem więcej, że znaczenie rektora było bardzo wielkie, wpływ jego na instytucję, na opatrzenie oświaty i nominacje okręgu stanowczy; że w rękę jego leżał szafunek wielkich funduszów; że oświata miała tu historyczne i polityczne znaczenie; że rektor miał prócz prawnej, dyskrejonalną władzę... Historia policzy to Janowi Śniadecyemu za zasługę, że się umiał w instytucji naukowej i z natury swej ruchowej stać i na użytek Ojczyzny utrzymać przez lat tyle u władzy. Od przyjścia jego do Wilna datuje się świetność uniwersytetu, na jego pogrzebie występuje uniwersytet po raz ostatni z całą uroczystością, a w parę miesięcy później jest już zniesiony, jakgdyby losy jego były przywiązane do żywota Jana Śniadecyego²...

8. Towarzystwo Szubrawców w Wilnie (1817—1822).

(»Kodeks szubrawski«. Wilno 1819).

Prawidło pierwsze: Zamiarem towarzystwa (Szubrawców) jest, nie mając na celu żadnych szczególnych osób, wyświecać szpetność

¹ Zaczął wychodzić w r. 1805.

² Jan Śniadecki zmarł dn. 9 listopada st. st. 1830 r.; uniwersytet wileński został zniesiony na mocy rozkazu cara Mikołaja I. z dn. 1 maja st. st. 1832 r.

tych przywar i nalogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite i, co gorsza, że w powszechniejszem mniemaniu za występki i wady najczęściej nie są poczytywane. Z tego rodzaju są:

1. Używanie nalogowe mocnych napojów z utratą przytomności i zdrowia, a oraz przymuszanie do tego innych i puszczenie się na pijaństwo bez względu nawet na czas i miejsce, z zaniedbaniem najświętszych niekiedy obowiązków stanu i powołania i przytem z ruiną majątku.
2. Gry w karty, czekino i bilard, z utratą czasu, z odwyknieniem od wszelkiej pracy, z pogorszeniem i oszukaństwem bliźnich, z ruiną własnego zdrowia, a utratą wstydu i majątku.
3. Pieniactwo, na które chorują ci wszyscy, którzy od lat kilkudziesięciu żyjąc, ciągle zostają w procederach i sprawy niedokończone w spadkach przyjmują i zostawiają. Do piniactwów także należą, którzy dla punktu honoru, jak i sami niekiedy zeznają, prawują się o rzecz częstokroć małej dla siebie wagi, albo i w krzywdach istotnie wyrządzonych, nie przyjmując zadośćuczynienia drogą pojednania i ugody, przez prawny proceder chcą tyle uzyskać, ażeby się im koniecznie wszystko co do nitki nagrodziło z lichwą, a co skutkiem naturalnej niedoskonłości człowieka następować nie może.
4. Próżne chlubienie się tytułami ojców, albo i dalszych przodków, pokrewieństwem z domami znakomitymi i majątniejszymi, oraz zabiegi sejmikowe, upędzanie się za urzędami bez chęci i usposobienia do wypełniania obowiązków, z lekceważeniem obywatelstwa, honoru i wykonanej przysięgi.
5. Falszywe i na słuszne u obcych pośmiewisko zasługujące mniemanie, jakoby urzędy, mianowicie cywilne, były udziałem prerogatywy stanu lub urodzenia, a nie zaś profesją, wymagającą pracowitego uprzednio usposobienia przez gruntowną i stosowną do każdego rodzaju powołania naukę.
6. Podobnież falszywe mniemanie, jakoby można być obywatelem światłym i do urzędów prawo mającym, nie zajmując się nigdy w życiu ksiąg czytaniem, nie szukając ciągle w nich oświecenia się i żadnych własnych ksiąg nie posiadając.
7. Tegoż rodzaju mniemanie, że można być słuszną rozeznawcą i sędzią w sprawie własnej.
8. Źle zrozumiana miłość narodowości, zależąca na tem, ażeby bez rozeznania chwalić to wszystko, co własne i dawne, a poczytywać za czernienie narodu, kiedy się wytykają przywary ogólne. Albowiem przywary są wszędy, ale wytykanie ich znaczy, że je znają w kraju za przywary; pokrywanie zaś ich milczeniem dowodzi w nich upodobania i wstrętu do poprawy.
9. Hojność w obietnicach i łatwość w przyrzekaniu, a nierzetelność w dotrzymywaniu słowa; wielkie nakłady na powierzchowną okazałość, a skąpstwo na życie prawdziwie wygodne i ochędźne, w potrzebowaniu cudzej pomocy i usługi, zbytnia uniżoność, a w innych zdarzeniach butność i pogarda dla drugich; i tym podobne przywary dość u nas pospolite.

9. Charakterystyka Filomatów.

(*Ignacy Domejko, Filareci i Filomaci, Poznań, 1872, str. 2—5*).

...Było to za czasów kuratorji ks. Adama Czartoryskiego, którego wpływom i zabiegom winien był uniwersytet wileński wiele wolności

i pewien samorząd, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, spotkali się z sobą, i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski i świeżo przybyli ze szkół nowogródzkich, Czeczot i Mickiewicz. Do nich przyłączył się wkrótce Pietraszkiewicz, Łoziński, a potem innych pięciu. To było pierwsze grono, którego wpływ na ówczesną młodzież niełatwo jest określić i dostatecznie ocenić.

Z początku nie myśleli oni zapewne o niczem więcej jak żyć z sobą ściślej, niż z innymi, widywać się jak najczęściej, szukać wspólnej zabawy i nauki. Rzecz dziwna! różnili się z pozoru ci młodzi ludzie w charakterze, w humorze, rzekłbyś w skłonnościach i usposobieniu. — Zan uczył się nauk fizycznych i matematyki, Jeżowski oddany był filozofji i filologii, Malewski chodził na odczyty prawne, Mickiewicz przekładał nadewszystko historję i literaturę nowożytną, a choć był jednym z najlepszych uczniów Grodka, nie lubił katedr uniwersyteckich, nudziły go, sam sobie był profesorem. Czeczot sposobił się na adwokata przy nader nudnym i suchym mecenasie, chodził ze statutem i papierami pod pachą; Kowalewski cały był zatopiony w łacinie i greczyźnie. Drudzy, jak Pietraszkiewicz, Łoziński uczyli się nauk przyrodzonych, a jednocześnie chodzili na lekcje literatury polskiej Borowskiego, i starożytnej Grodka. Wszyscy bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela i w stosunkach bliskich z Kontrymem, bibliotekarzem uniwersyteckim, człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty.

Zimny i poważny, blady, najczęściej zadumany Józef Jeżowski, mało mówił i rzadko kiedy wdawał się w żarty, sprzeczki i dyskusje, a kiedy zabierał głos w rzeczy tyżące się dobra kraju, to zawsze mówił spokojnie, poprawnie, z najsurowszą logiką i do przekonania. Pochodził on z okolic Humania; był nader surowych obyczajów, lubił samotność, wiele czytał, mianowicie autorów klasycznych starożytnych; w filozofji trzymał się Kanta, ale nikomu nie narzucał swoich przekonań. Równie surowy dla siebie, jak pobbżający dla drugich; pamiętam, kiedy razu jednego opowiadano jakiś czyn, w którym było związane głupstwo z wielkiem upodleniem i nikczemnością, a myśny się srodze oburzali na człowieka, który go popełnił, i ze zgrozą powstawaliśmy na samo wspomnienie szkaradnego czynu, spokojny Jeżowski rzekł: »w istocie, trudno powiedzieć, do jakiej klasy i rodzaju ułomności i słabości ludzkich należy rachować ten czyn; niktby go nie wymyślił *a priori*!¹

Jakże różny od Jeżowskiego w ułożeniu, humorze i w charakterze był Jan Czeczot. Żywy, tkliwy, wesoly, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały równie z najmłodszymi, jak i z najcześniejszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, litujący się i gniewający z łatwością, pobbżający mianowicie dla skromnych i pokornych, prawdziwie wieśniaczej natury, a przytem pobożny i dobry katolik, — był zawsze gotów służyć nam, ale też i gderał i napominał, kiedy co niedobrego w nas obaczył, bo chciał, aby jego przyjaciele, mianowicie Adam Mickiewicz, byli wolni od wszelkich wad, nawet powszednich.

¹ Z góry (wziął z fantazji).

Trudniej opisać różny bardzo od poprzednich w tym czasie charakter Mickiewicza. Można by wprawdzie powziąć o nim niejakie wyobrażenie z jego ballad i dwóch pierwszych części *Dziadów*, które w tym czasie napisał; nie był on jednak tak posępny i melancholiczny, jakby się z tych jego utworów zdawało; lubił być wesołym, kiedy się znajdował ze swoimi, mianowicie z Zanem, Czeczotem, Malewskim, i dziwnie przyjemnym był natenczas. Jego piękna twarz, koralowe usta, namiętne oczy, gęsty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pewność siebie i niepospolita bystrość, — wszystko to sobie dziś przypominam i staje mi na oku jego obraz w najżywszych kolorach. Nie zajmował się on wprawdzie urządzeniem towarzystw tajnych, ani pisanem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem między młodzieżą; ale się radzono go w rzeczach dotyczących się kierunku, zasad i celów, i słuchano go, bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko¹. Powołany zbyt wczesnie na nauczyciela do Kowna, od czasu do czasu widywał się z nami, a każdy jego przyjazd do Wilna był uroczystością dla nas. On pisał pieśni dla nas, jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą; w wierze był może natenczas więcej poe'tą, niż powolnym sługą Kościoła; ale jego utwory w formie i duchu katolickie, oddana w nich cała swjej prostocie wiara i pobożność ludu naszego, wielce się przyczyniły do uratowania ówczesnej młodzieży od suchego sceptycyzmu, wolnomyślnego niedowiarstwa i materialnej racluby, które z taką siłą ogarniały młodzież na innych uniwersytetach.

Figurą najniepoetyczniejszą ze wszystkich był bez wątpienia Łoziński. Szerokiej twarzy, barczysty, niewysoki, nieco twardych rysów, przekładał nad zbyt liczne uniesienia życie praktyczne, dobry był, niezależność; nie oddawał się żadnej wyłącznie gałęzi nauk, ale był dobrze obeznany tak z literaturą, jakoteż naukami przyrodzonymi i matematyką. Był on z Wołynia, z Krzemienieckiej szkoły, wielbiciel Czackiego i ks. Osińskiego². Zawsze w dobrym humorze, rubaszny, umiał skarbić przyjaciół i miał przewagę między młodzieżą; zajmował się dawaniem lekcyj na pensjach panien i w prywatnych zakładach.

Nikt jednak nie dorównał w popularności, w sposobach i darze podobania się, i pociągnięcia ku sobie młodzieży panu Tomaszowi Zanowi, od którego powinienem był zacząć.

Zan był z powiatu nowogródzkiego, gdzie miał bardzo szanowanego stryja, który się nim opiekował, księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce (o dwie mile od domu rodziców moich). Był, jak to mówią, człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poe'tą, znał literaturę i historję naszą i języki starożytne, był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy, miał

¹ Z niedawno ujawnionych materiałów, dotyczących towarzystwa filomatycznego w Wilnie, okazuje się jednak, że Mickiewicz brał czynny udział w pracach organizacyjnych.

² Ksiądz Alojzy, ceniony filolog, nauczyciel literatury polskiej i łacińskiej w liceum w Krzemieńcu.

małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i przekonywał serca tych, co go słuchali. Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia niewinnych dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Zawsze wesóły, wypogodzonej twarzy, żartobliwy, lubił płęć piękną, niewinną, a był bardzo przykładowy w obęjściu się z nią; estetyczny, miłosny, nie mógł znieść najmniejszego słowa w młodych ludziach, które zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, i nie cierpiał rozpustnych. Utrzymał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady, jest niepowściągnięcie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną; to też dowodził, że muzyką i poezją, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi. Znany był też i lubiony p. Tomasz, ze swoich ballad i trioletów, które śpiewano, a do których sam dorabiał muzykę; czytano z przyjemnością jego poemat *Pan Twardowski*, i on urządził muzykę do śpiewów, które przysyłał nam z Kowna Mickiewicz. Utrzymał się z dawania prywatnych lekcyj...

Najrubaszniejszy z całego grona, najruchawszy, istny zapaleniec, był Onufry Pietraszkiewicz; na niego spadała mianowicie materialna praca w urzędaniu towarzystw, a był on mistrzem ceremonji, archiwistą, skarbnikiem; przyrządził małe uczty, kiedy chodziło o obchód przyjazdu Adama z Kowna, lub jakich imienin. Jedynym jego żywiołem i warunkiem bytu była narodowość, dobro kraju, przeszłość i przyszłość Polski. On tylko jeden nosił wąs zawieszisty na pamiątkę Sobieskich, Pułaskich i lubił śpiewać: »Ozdobo twarzy, pokrętnę wasy«; nienawidził Moskalów, jak piekła. Znałem go od lat szkolnych, bo był moim guwernerem w Szczuczynie, a potem ze mną na oddziale nauk fizycznych w uniwersytecie.

Różniący się od wszystkich z powierzchowności, choć tychże samych uczuć i zasad, był syn ówczesnego rektora, Franciszek Malewski. Był to prawnik, większy od wszystkich nas polityk, światowy, znający wyższe towarzystwo, mówił czysto, jasno, ze zdrowym rozsądkiem, władał z łatwością nowożytnymi językami i dobrą łaciną bronił swojej rozprawy na magistra prawa; przytem dobrego humoru, przyjemnej twarzy, znawca i lubownik sztuk pięknych, towarzyski i praktyczny.

Owóz siedmiu młodych uczniów uniwersyteckich, którzy od zbliżenia się ku sobie uczuli pierwszy popęd do wywarcia wpływu na młodzież wileńską. Nie mam potrzeby powtarzać, że siłą tego popędu i bodźcem do czynności a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego...

10. Piętnaście prawideł postępowania dla młodzieży, należącej do zgromadzenia Przyjaciół pożytecznej zabawy, nakreślonych na majówce dnia 17 maja 1820 r. w Wilnie.

(Rękopis współczesny).

I. Każdego poranku, zaraz po ocknieniu się ze snu, powiedz do siebie: młody jestem, a mam więc jeszcze porę do nabycia nauki. do

zabawy, a stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować.

II. Chcesz posiadać naukę? Popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć, i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III. Staraj się nabywać nauk z gruntownością stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ulóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

IV. Nie nazywaj nauką wiadomości usłyszanych z ust obcych, albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto sam nad wszystkim co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiały się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twojego ciała.

V. Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każda w sobie uważana, jest równie użyteczną, potrzebną i godną człowieka. Uprzedzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zagorzałność, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

VI. Im skromniejszym coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opinjach, tem większego coraz postępu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebijala się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem. Bież co rychlej do umiarkowanego od ciebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do ukrycia twoich niedoskonałości.

VII. Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

VIII. Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i to stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX. Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo i zazdrość, jeżeli będziesz szanować chwalebne postęпки towarzyszków, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy naganę wad swoich, i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X. Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich; bez względu na ród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka.

XI. Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

XII. Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebacz mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem, i proś go, ażeby się wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w swojej złości, przebacz mu jeszcze i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII. Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu strudzonego nauką.

XIV. Chcesz być szczęśliwym? Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł, te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrat już powołanie, staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, enocie, zabawie.

XV. Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samym sprawę z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił, albo z zawał, którycheś doświadczył, ażebyś wiedział, jak nazajutrz masz podobnych zawał uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym.

IV

LITWA W POWSTANIU LISTOPADOWEM.

11. Adres reprezentantów Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy do sejmu w r. 1831-ym.

(*Diarjusz sejmu 1830-1. T. I. str. 169—172.*)

Odczytanie adresu w sejmie poprzedził Leleweł następującem przemówieniem:

»Drogie są wspomnienia przeszłości, która kojarzyła wszystkie prowincje Polski, w której pierwsze zawiązki tej wspólności były położone! Król Łokietek nie większe miał królestwo, jak obecne, i również, jak teraz, otoczone nieprzyjaciółmi. Szukając przyszłych ziomeków narodu, w trudnem położeniu swoim zwracał uwagę ku Litwie. W niej znalazł zwiątek tego wątka, który się w następnych rozciągał wiekach. Już to 505 lat upłynęło, jak Giedymin z Łokietkiem, sprzymierzeni wspólnie, działali i rzucili pierwsze nasiona do zlania się obu narodów w jedność. Wnet Mazowsze stało się pośrednikiem między Litwą i Polską przez małżeństwa i sojusze; nadszedł czas, gdzie Jagiellonów ród rzadkim i jedynym w dziejach przykładem, miał kojarzyć dwojakie narody, umiał być królem dla obu narodów. Błogostawiły go pokolenia, a czas to sprawił, że wspólność dojrzała. Imię Czarotoryskich, które i dziś przewodniczy w senacie, przyczyniło się do pamiętnego związku, dopełnionego Unją Lubelską. Jeszcze i w tej chwili, w tych dla narodów ważnych momentach, prowincja mazowiecka pośredniczyła w ułatwieniu związku. W niej się otworzyły wspólne narodów obrady, w niej stolica, sejmy, zjazdy i wspólne królów elekcje. W tej właśnie sali poczęły

obradować razem oba połączone narody. Dalsze czasy są znane, jak Batory odzyskiwał dla Litwy Połock i Białą Ruś. W ponawianych z nieprzyjaciółmi wojnach, imiona Chodkiewiczów, Radziwiłłów łączyły się z imionami koronnych hetmanów. Cieszyły się wspólnym powodzeniem i pomysłnością oba narody, wspólnie znosiły przeciwności i niedolę. W tej sali były chlubne obrady o potrzebach narodów stanowiące, w niej się rozstrzygał ich los, w czasach, gdy już niepodobna było być Polski utrzymań. W przeciwnościach i nieszczęściu najświetniej się objawiają godność ludzka i wielkie charaktery. Nie brakowało ich Litwie. W tej tu sali mężowie Litwy dzielnie wspierali wspólne obrady i nieustraszonego męstwa składali dowody. Dość tu przypomnieć Korsaka, Reytana i innych. Tu oni dniem i nocą leżeli, gdy już ich rad nie słuchano; tu, w tem oto miejscu, stawili zacięty i nieprzelamany opór, dopóki ich gwałt i nieprawość z pośród obrad nie wyrwała. Wszędzie mieliśmy w Litwinach czynnych i dzielnych współbraci. Mamyż jeszcze więcej imion przytaczać? Poczobutów, Naruszewiczów? I Kościuszko był Litwin! Zdaje się, że wymieniwszy to imię, nie godzi się go sławić. Czujemy aż nadto dobrze, jak uświetniło gasnący i był swój tracący Naród Polski, jaką rzuciło chwałę na braci naszych.

Lecz nacóż nam z grobu wyciągać pamiętne zmarłych mężów imiona; gdy pośród nas w obu Izbach, mamy plemienników Litwy: Paca, Radziwiłła, Niemcewicza i Ciebie, Jenerale Niesiołowski, któryś w ostatnich chwilach do końca w polu i obronie Narodu dostał i do ostatka nie opuścił sprawy ojczyzny.

Litwa, Wołyń, Ukraina i Podole, zawsze nicodstępne powszechnej sprawie, i dziś obracają swe oko na Polskę. Zawsze jeden duch, jeden interes ożywiał i kierował ich krokami, i dziś równie do tegoż są skierowane celu, wyglądając z upragnieniem pomocy.

Jużeście ich, Reprezentanci obu Izb, powołali manifestem waszym do tych życzeń, a dowodem ich uczuć jest ten oto akt, przez mieszkańców z za Buga i z za Niemna u nas przebywających ułożony, a do was, Reprezentanci, zwracający się, który považam się w imieniu Narodu Litewskiego wnosić i odczytać:

»Reprezentanci Narodu! Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina zawsze były jednym z wami Narodem, jedną Polską. Trzydzieści sześć lat ucisku i niewoli od ostatniego roboru nie potłumiły w sercach naszych miłości wspólnej Ojczyzny i dążenia ku zlaniu się w jedną narodową całość, która niezatarta granicami, doczesną przemocą wytkniętymi, trwa pod strażą historii we krwi wspólnej, w jedności uczuć, pamiątek, języka, nieszczęść i wspólnej nadziei. Wielokrotnych usiłowań odzyskania połączonego bytu Polski nie uwieńczył skutek, pokąd te usiłowania nie miały owej cechy narodowości, jakiej obecna rewolucja niesie rękomią».

»Reprezentanci Narodu! Sprawa nasza jest nierozłączną — wyrzekł się to manifestem waszym: a jeżeli przemoc rosyjska nie dozwala powszechnemu z za Buga i Niemna przeniknąć do was głosowi, my, wolni tych ziem mieszkańce. Jesteśmy przed wami organem uczuć i opinii spółzemiaków naszych, bośmy je czerpali w jednym uroku Ojczyzny. Prawa ludzi są niezbyte i nieuległe przedawnieniu, a czas mści ich krzywdy. Zdeptane były prawa nasze, znieważona narodowość narzeków zaręczonych Kongresu Wiedeńskiego, w obliczu całej Europy danych; znieważona religja gwałtownym wytępieniem Unji, znieważona cześć ojczyzna, bowiem Polakami zwać się broniono. Zamiast konstytucji narzucał nam samodzierżca rosyjski swe ukazy, pod którymi nikt własności, nikt czci i życia nie był pewnym. Znakomici obywatele i kwiat młodzieży, uczczeni męczeństwem za narodowość, zesłani na Sybir, ka-

rani bez przekonania. Odjęto nam ustawy, mowę rodzinną, zaprzędano sprawiedliwość, wydarto wolność pisania i mówienia: i miałożby nam być wzbronione podnieść prawny opór przeciw tyłu zniewagom, krzywdom i zabaceniu praw ludu? Miałożby być wzbronno upomnieć się o te prawa imieniem Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, gdzie potrwożona dziś przemoc rosyjska najcierńszych obywateli więzi, z kraju uwozi, dobra konfiskuje i zniewala milczeć lub bluźnić przeciw powstaniu Polski? Odkąd rewolucja przybrała charakter narodowy, niezbędne stało się odzyskanie ziem oderwanych, bo z niemi tylko powstanie odpowie wysokiemu powołaniu swemu i niepodległość ojczyzną ustali. Obwieściny więc światu, że wola i sprawa nasza do Dźwiny i Dniepru jedną jest i nierozdzielna, a sejm ją tylko prawnie stanowi; że następnie podpisy, zbory, Targowickim podobne, pokątne adresa i inne wszelkie akta, podstępem i przymusem wynekane, nie są w uczuciu, w sumieniu, w wierze i opinji ziem, do Rosji oderwanych. W tym ważnym celu, na was, Reprezentanci Narodu, zlewamy sumienną reprezentację Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, a ufnie waszym cnotom publicznym, losy reszty Polski w wasze ręce składamy.

Działo się w Warszawie, dnia 22 stycznia 1831 r. *(Podpisy)*.

12. Rzeź Oszmiań w r. 1831-ym przez pułkownika Wierzulina.

(Feliks Wrotnowski, Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831-ym, str. 240—2).

Dowiedziawszy się Moskale, że Przeczdziecki¹ obrócił całą siłę na trakt miński, zostawiwszy tylko dwieście koni kawalerji i piechoty kompanję strzelców pomieszanych z pikinierami i kosynierami, oddając pod dowództwo Stelnickiemu, uderzyli wielkim szturmem na też małą garstkę, całym bataljonem piechoty z dwoma działami artylerji pieszej i pięciu szwadronami kawalerji z dwoma działami konnej artylerji. Lubo nasza mała garstka, ile mogła opierała się, jednakowo strzały ich nie były nam szkodliwe tak dalece; a nie mając działa żadnego, i przytem bardzo mało ładunków broni ręcznej, musieliśmy zrejterować z przedmieścia do miasta. Gdy Moskale awansowali z wielką radością naówczas, zebrawszy się w kilkunastu z za sklepów, zasmuciliśmy ich, bo po kilkudziesięciu wystrzałach padło ich 25. Kiedy już ładunki wszystkie wystrzelaliśmy, naówczas udaliśmy się w ucieczkę każdy poszczególnic, a Moskale zaś otoczywszy całą Oszmianę, każdego idącego człowieka, choć i bezbronnego, zabijali. Po szczególnem rozsypaniu się Moskale wjechali do miasta z wielkim krzykiem. Żydzi zaś przyjmowali ich z wielką radością — jednakowo nasamprzód zaczęli odbijać sklepy żydów; więc pułkownik ich za to naganiał. Później zaczęli odbijać kościoły. 1. Dominikański odbili, zrabowali, i znalazłszy czterech ludzi w kościele przechowujących się, bezpardonnie porznęli nożem. 2. Do murowanego żadną miarą nie mogli się dobić, to jest, ani zamku odbić, ani też drzwi wyrąbać, wysadzili drzwi, wystrzeliliwszy z armaty, gdzie natychmiast zapalili archiwum w tymże kościele będące, i także znalazłszy trzech ludzi na chórze, zarżnęli. 3. Franci-

¹ Karol Przeczdziecki, naczelnik powstania w pow. oszmiańskim, b. pułkownik wojsk napoleońskich.

szkanów toż samo zupełnie zrabowali. To jest: ornaty, kielichy, puszki, monstrancje i inne najbogatsze rzeczy pobrali, i tym podobnie później wpadali do domów i klasztorów, toż samo zupełnie porabowali, tak dalece, że w żadnym domu, ani podłogi, ani też szyby w oknach jednej całej nie zostawili. Którego zaś obywatela w domu zastali, nie wchodzili w to, czy był winien, lub też nie, wyprowadziwszy zarzynali; i tak Józefa Zawadzkiego, Tomasza Gana, Paszkiewicza, ks. Kuszelewskiego, Zakrzewskiego doktora, Jakuba Sielawę, Adolfa Swirskiego, regenta Aleksandra Czernickiego, Jana Juszkiewicza i wielu innych, to jest około osób 80 zarżnęli. Resztę zaś, zabrawszy, powiązali, niektórych zaś do dział przywiązawszy, popędzili do miasta Wilna. A innych zaś, którzy mówili, że są prostej konduity ludzie, zbili nielitościwie bizunami i ogoliwszy pół głowy, do domów puszczali. Słowem całej straty naszej przez ten czas liczyć można ze wszystkim 150 ludzi. Ich zaś około 40.

Po zagrzebaniu licznych stosów nieszczęśliwych ofiar, wrócił Wierzulin do Wilna, a wojsko jego sprzedawało w triumfie złupione naczynia kościelne i własność pomordowanych mieszkańców...

V

DZIAŁALNOŚĆ SPISKOWA.

13. Przysięga dla członków Stowarzyszenia tajnego, zawiązanego przez Szymona Konarskiego na Litwie i Rusi w 1837—1838 r.

(Archiwum państwowe w Wilnie).

W obliczu Boga i całej ludzkości, wobec mego sumienia, na miłość, która mnie wiąże z nieszczęśliwą Ojczyzną moją, na wieki boleści, które ją dręczą, na drżenie duszy mojej, którego doświadczam na widok lenistwa i bezczynności, na krew męczenników, która na ołtarzu poświęceń dla Ojczyzny płynęła i popłynie, Ja, N. N., wierząc, że wszyscy ludzie są równi, wszyscy są wolni i wszyscy są sobie braćmi, że są równi w prawach i obowiązkach, że są wolni w używaniu praw Boga i ludzkości, że są braćmi dla postępowania w zgodzie i jedności ku osiągnięciu tego dobra, wierząc, że cnotą i obowiązkiem jest działanie przeciw nierówności, która w Ojczyźnie mojej istnieje, że w ludzie tylko wszechwładztwo spoczywa; przekonany, że jedność stanowi siłę i że przyniermie, utworem wszystkich gnębieli będące, jedynie sprzymierzonymi siłami ludów pokonane być może; przejęty wiarą w przyszłość Polski, urządzonej na zasadach wszechwładztwa ludu, przystępuję z całą szczerością duszy do Stowarzyszenia, przyjmując na siebie obowiązki braterstwa względem wszystkich ludzi, należących do niego, w każdym miejscu i czasie, gdzie się onych domagać będą. Poświęcę moje myśli, zdolność działania i majątek dla walki, jaką stoczyć wypadnie z pojedynczemi ludźmi, lub kastami, gwałcącemi święte prawa boskie i ludzkości i targającemi się przez siłę, sztukę i przywilej na wolność, równość i braterstwo Ludu Polskiego lub innych ludów. Przrzekam ściśle zachowywać milczenie we wszystkim, co mi ze strony Stowarzyszenia, jako tajemnica, powierzonem będzie. Przrzekam, że to wszystko dotrzymam, a gdybym kiedykolwiek stał się krzywoprzysięcą, niechaj imię moje znaczenie

zdrajcy przybiera i niechaj złe, stąd wynikłe, na moją spadnie głowę, i tak niech się stanie dziś i po wszystkie czasy. Amen.

VI

UDZIAŁ W POWSTANIU STYCZNIOWEM.

14. Protest obywateli województwa wileńskiego.

(Drukowany w tajnem czasopiśmie »Niepodległość« w Nrze 10-tym z dn. 7 listopada 1863 r.).

Do Rządu Narodowego
od Obywateli Województwa Wileńskiego.

Wpółśród krwawej z Moskwą walki o niepodległość, w której wszystkie warstwy społeczeństwa Litwy bohaterski biorą udział, były Marszałek Województwa Wileńskiego¹ wystosował do cara Moskwy adres z wymienieniem od szlachty wiernopoddanych uczuć. Poczem władze moskiewskie zaważwały szlachtę do stwierdzenia niecnego aktu podpisami swymi.

Szlachetni mężowie w odmówieniu podpisów poświęcili się na utratę mienia i wygnanie na Syberję lub na śmierć męczeńską, doniosłe światu dali już świadectwo, jakich środków używa Moskwa do wymożenia podpisów; krew ich niewinnie przelana, ofiary bez granic uwydatniły z jednej strony, do jakiego stopnia Moskwa czuje się sama pozbawioną na Litwie wszelkiej prawnej podstawy, i jak w niedostatku rzeczywistego prawa pragnie wytłoczyć sobie zmyślane, jak nawet tego otrzymać nie może inaczej, jak rozwijając najdzikszą przemoc;— z drugiej strony, adresem i podpisem wymuszonym siłą zbrojną, groźbą szubienicy i Syberji, groźbą mordu i pożogi lub osadzaniem po więzieniach, odjęły resztę znaczenia, jeśli jakiegokolwiek mieć mogły.

Ale duszę polską, w której miłość Ojczyzny stała się religją, boli nawet teroryzmem pozorne odstępstwo od Sprawy ojczystej. Dlatego my, niżej podpisanymi Obywatele Województwa Wileńskiego, tak ci, cośmy srogą Moskwy przemocą do podpisania nienawistnego aktu zmuszeni byli, jak ci, cośmy jeszcze na tę straszną próbę narażeni nie byli, niniejszem protestujemy, przeciwko duchowi i literze podanego adresu; podpisy nasze, jako gwałtem od nas wymuszone, odwołujemy i za nieważne ogłaszamy; wszelki sojusz, tak przymierze z najeźdźcą Moskwą, jako duchowi naszemu narodowemu wstrętne, z rozwojem naszej cywilizacji i potrzebami kraju niezgodne, odrzucamy, wierność naszą dla Polski, z którą połączeni jesteśmy nierozzerwanym nigdy węzłem. przez ojców naszych w Horodle i Lublinie zaprzysiężonym, a pięćdziesięciu z nią życiem, wspólną chwałą i szczęściem, jak wspólną niedolą wzmocnione, na nowo zaprzysięgamy służyć tej miłej niepodległości, Rządowi Narodowemu, jedynej Władzy, jaką w kraju naszym za prawą uznajemy, osoby nasze, mienie i krew naszą w rozporządzenie oddajemy i te oświadczenia nasze wobec Boga w Trójcy Świętej jedyne. wobec kraju własnego i Europy czyniąc, świadczymy własnoręcznymi podpisami 13 (25) września 1863 r.

(Następują podpisy 89. 15 obywateli).

¹ Aleksander Domejko.

15. Zygmunt Sierakowski, wódz powstania litewskiego w r. 1863.

(Artykuł Bronisława Zaleskiego w czasopiśmie »Ojczyzna«, Bendlikon, 1865).

Zygmunt Sierakowski pochodził z rodziny, w której były bardzo silne tradycje walk o niepodległość. Ojciec jego zginął w r. 1830. Za czasów uniwersyteckich Sierakowski wywierał wielki wpływ na młodzież w kierunku patriotycznym i rewolucyjnym. W r. 1848 chciał się dostać za granicę po wiadomości i rozkazy. Zdradzony przez najętego furmana, który go miał przewieźć do Galicji, został zaaresztowany i stawiony w Petersburgu przed komisję śledczą sławnego III. wydziału kancelarji cesarskiej. Uniesiony młodzieńczym zapalem, zaczął gen. Dubeltowi i hr. Orłowski wyklądać swoje teorie. Szczerą swą przypłacił służbą żołnierską w orenburskim bataljonie, gdzie wkrótce stał się duszą kółka, złożonego z Polaków, również skazanych na służbę w szeregach armji moskiewskiej. Po śmierci cesarza Mikołaja Sierakowskiemu udało się Orenburg opuścić i dostać się w r. 1857 do Petersburga, do akademji wojskowej. Dzięki swym zdolnościom, zajął wkrótce wybitne stanowisko w sztabie generalnym i wszystkie swe siły poświęcił przeprowadzeniu reformy kodeksu karnego, obowiązującego w armji rosyjskiej, mianowicie zniesieniu kary cielesnej. Wysyłany dwukrotnie za granicę, badał procedurę karną w armjach europejskich i starał się dowieść różnym mikołajewskim generalom, wierzącym tylko w pałkę, że karność da się utrzymać za pomocą łagodniejszych środków.

Sierakowski, po powrocie do Petersburga, pracował dalej przy ministrze wojny nad reformą więzień, urządzaniem kompanij dyscyplinarnych, i t. p., kiedy gwałtami Moskwy nad Wisłą przyspieszone powstanie wybuchło w Warszawie. Całym życiem Sierakowski dowodził, że kochał ludzi i pragnął ich dobra, gotów poświęcić się za nie; w pracach ostatnich lat kilku dążył do celów czysto humanitarnych, ale nigdy, ani na chwilę, nie mógł przestać być Polakiem i w tym świecie, który chętnie wyobraźnią i myślą swoją ogarniał, najdroższą mu zawsze i najbliższą była ta najniebezpieczniejsza Ojczyzna. W chwili tak stanowczej uczuł, że wszystkie jego siły do niej przedewszystkiem należą. Miała prawo wymagać, żeby zdobyte w ciężkim życiu doświadczenie i naukę na jej usługę teraz obrócił. Jak będąc młodzieńcem, życie swoje gotów był jej oddać w ofierze, tak teraz świetną, indywidualną w przyszłości pozycję, a co największa domowe, zaledwie skosztowane szczęście, na jej ołtarzu złożył.

Powstanie przygotowywało się na Litwie. Narbutt już w lidzkim powiecie broń dobył, potrzebowano zdolnych oficerów. Sierakowski nie wahał się i przybył do Wilna. Poruczono mu dowództwo w województwie Kowieńskim. Pożegnawszy żonę, wyruszył Zygmunt dla objęcia go na miejscu. Nim jednak do boju wystąpił, pamiętny dobrych stosunków z ministrem i prawdziwych jego względów, napisał do niego list, w którym wypowiedział, że póki tylko mógł, służył rządowi uczciwie, dziś jednak na głos ojczyzny głuchym pozostać i wobec walczących braci służyć w armji moskiewskiej nie może, a walkę dzielić musi; podaje się do dymisji i oświadcza, iż od tej chwili uważa siebie za uwolnionego od wszelkich względem rządu zobowiązań.

Kończył temi słowami: »Może za kilka tygodni podpiszesz pan na mnie wyrok śmierci, ale i wtenczas nie będziesz mógł odmówić mi szacunku«...

...Naznaczony przez Wydział Litewski wojewódzkim kowieńskim, Sierakowski-Dołęga wyszedł z Kowna zaledwo w towarzystwie kilku ludzi, ale województwo w znacznej części było już zorganizowane; Jabłonowski, któremu ogólne dowództwo nad nim zrazu powierzone było, już był sformował kilka oddziałów, sam w poniewieskim powiecie był już dwie szczęśliwe stoczył potyczki; w okolicach Kiejdan Szyling z rozkazu Jabłonowskiego utworzony oddział zdał był dymisjonowanemu majorowi Kusztejce, w powiecie rosieńskim organizował się Cytowicz, w rogowskiej puszczy Dąbrowski i Kołyszko niedaleko Kowna próbował szczęścia, a ks. Mackiewicz, jako kapelan obozowy, wyprawiając do lasu swoich parafjan, rozgrzewał pobożnego ducha żmudzkich włościan. Żywioły były gotowe i dlatego samo przybycie Dołęgi, którego imię wielką miało wziętość i już było na Litwie szeroko znajome, przyczyniło się do rozszerzenia powstania. Wielu w nim jednym widziało rękojmię powstania, młodzież ze wszystkich stron garnąc się do niego zaczęła i oddział wzrastał.

Przybyło z nim razem dwóch zdolnych oficerów: kapitan artylerji Laskowski i Antoniewicz, który długie lata w obozach na Kaukazie spędził. Po objęciu oddziału i pierwszym do niego przemówieniu wkrótce Dołęga otrzymał wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu; gotował się też zaraz do odporu, a choć wiadomość okazała się mylną, przytomność umysłu, jaką okazał, i bystrość rozporządzeń wwały w powstańców wiarę w jego zdolności i podniosły ich ducha...

...Wzmocniony oddziałami ks. Mackiewicza i Maleckiego, dowiedziawszy się, iż trzy kompanje moskiewskiej piechoty wyszły z Poniewieża dla szukania go w lesie pod Gienetynikami, niedaleko Rogowa, 6 kwietnia urządził zasadzkę, i na niewielkiej polance, zręcznie otoczywszy nieprzyjaciela zadał mu klęskę: 80 żołnierzy trupem położył, kawalerję moskiewską w bagna wpędził i obóz ich cały zabrał. Uciekający Moskale roznieśli przesadzone wieści o jego zwycięstwie, co ducha w okolicy podniosło, rzucając popłoch na nieprzyjaciela. To mu pozwoliło przez cały tydzień swobodnie organizować się w sołwarku Knebie, niedaleko Korsakiszek, a potem, podzieliwszy się na trzy kolumny, bo już przeszło 2.000 ludzi liczył, w dalszą puścić się drogę. Dążył ku Birżom, majątności Tyszkiewiczów, już na granicy Kurlandji położonej...

...Droga Dołęgi szła przez miasteczka i wsie parafjalne: Subocz, Kumaje, Soty, Skopiszki, Penedel, Poniemuń i Popiel. Był to prawdziwie triumfalny pochód. Zabezpieczony po obu skrzydłach oddziałami ks. Mackiewicza i Kołyszki, poprzedzony rozgłosem bitwy pod Gienetynikami i popłochem, jaki to zwycięstwo rzuciło na Moskali, Dołęga szedł nie przez lasy, ale bitemi drogami, przez wsie i miasteczka.

Wysłani naprzód powstańcy uwiadamlali mieszkańców o nadejściu oddziału, tłumy zbierały się przy kościołach, księża z procesją wychodzili na spotkanie. Dołęga zsiadał z konia, przyjmował błogosławieństwo kapłana, za procesją wchodził do skromnej wiejskiej świątyni i ucałowywał stopnie ołtarza, klęczący, z chorągwią swoją w ręku, słuchał nabożeństwa; kapelan obozowy, ks. Peza wstępował na ambonę, prze-

mawiał do ludu, w prostych wyrazach tłumacząc mu cel powstania, którym było szczęście i swoboda wszystkich; śpiewano później *Te Deum*, a powtórne błogosławieństwo kapłana, już całemu udzielone zastępowi, kończyło obchód.

Lud cisnął się tłumnie, znosząc żywność i dostarczając wszystkiego, co było potrzebne; kobiety przyprowadzały działwę, żeby się obrońcom wiary i ojczyzny przypatrzyła; pobożni Żmudzini, widząc powstańców poczynających z Bogiem, a nie dopuszczających się żadnych gwałtów, wierzyli, iż sprawa ta musi być świętą. W jednym z tych miejsc Dołęga, spostrzegłszy starca, zalewającego się łzami, ukląkł przed nim, prosząc go o błogosławieństwo; w Sołach inna znowu czekała go demonstracja. Tam działwa wiejska otoczyła go, sypiąc pod nogi kwiaty, jakie w tej wczesnej porze roku znaleźć mogła, i ajer, zwyczajnie przez lud wiejski w kościelnych uroczystościach rozsypany.

Oddział wzrastał ciągle, zapal był tak wielki, iż gdyby broni miano poddostatkiem, całe pułki z łatwością formowałyby się dały. Dołęga większą część ochotników odsyłać musiał do lepszych czasów, kiedy środki uzbrojenia ich posiadać będzie; tymczasem dzielił swój oddział na osiem kompanij, tworząc z nich rodzaj kadrów przyszłych ośmiu pułków, a kosa, o ile możności na broń wojenną przerabiać kazał. Był dobrej otuchy, spodziewał się broni z zagranicy, a usposobienie ludu podnosiło własnego jego ducha. Były to niezawodnie najszczytniejsze chwile jego życia. Wkrótce po nich miało nastąpić męczeństwo.

Idąc ku wskazanemu innym oddziałom miejscu, Dołęga, im bardziej się zbliżał do Kurlandji, tem mniej przyjazne znajdować zaczął usposobienie wśród ludu. Łotysze nie tylko nie wychodzili na spotkanie powstańców, ale, przeciwnie, kryli się w lasach, żywność unosząc ze sobą; przewodnicy nieraz mylnie wskazywali drogi, oddział nużył się często długimi marszami. Generał rosyjski, Ganeckij, gromadził tymczasem siły. Za ledwo awangarda Kołyszki o milę za Birżami połączyła się w małym lasku z Dołęgą, już forpoczty moskiewskie rozpoczęły ogień; nadszedł wkrótce major Merlin z dwiema kompanjami i walka przeciągnęła się kilka godzin. Przed nocą Moskwa cofnęła się ku Madejkom, a Dołęga z Kołyszką rozłożył się w gęstej puszczy, gotując się do stanowczej nazajutrz bitwy.

Ks. Mackiewicz jeszcze nie było. Mając najdłuższą do przebycia drogę, jeszcze na miejsce zdążyć nie mógł. Nicatakowany do godziny 10-ej, Dołęga zwinął obóz i poszedł w głąb puszczy, szukając dogodniejszej dla siebie pozycji; znalazłszy ją, za ledwo szeregi swoje uszykował i przemówił do kosynierów, kiedy Moskale przypuścili atak. Były tam zgromadzone wszystkie ich siły, 3,000 ludzi wynoszące, a wzmocnione jeszcze dostarczonymi przez okolicznych kurlanekich właścicieli strzelcami, których do 200 licza, a którzy, znając doskonale miejscowość i strzelając celnie, wielkie powstańcom zadawali kłęski.

Walka uporna trwała kilkanaście godzin, rozmaitem przepłataną szczęściem, gdy waleczny Antoniewicz, przez lat 9 żołnierz, a później oficer na Kaukazie z 40-tu innymi poległ, dowódca kosynierów, Paweł Wiwulski, ciężko ranny, nareszcie sam Dołęga, kulą w kość pancerzową ugodzony, dalej dowodzić nie mógł; amunicji powstańcom zaczęło braknąć.

Kłęska stała się widoczną. Dołęga, wskutek rany nie mogąc się ruszyć i leżąc na murawie, przywołał kosynjerów, którzy się w dniu tym najbardziej odznaczyli, a dziękując im za męstwo, zdał dowództwo Laskowskiemu, a sam pożegnał ich, zapewniając, że prędko powróci. W nocy nadszedł ks. Mackiewicz, ale już było za późno. Poniesiona kłęska i na jego oddział źle podziałała, musiano myśleć o odwrocie. Laskowski cofnął się do poniewieskiego powiatu. Rannego Dołęgę odwieziono do pobliskiego dworku obywatela Kościalkowskiego. Było to d. 21 i 22 kwietnia.

Po zwycięstwie Moskwa rozbiegła się po okolicy, tropiąc rozbitych powstańców, szukając rannych i zdobyczy. Sierakowskiego, który, jak wszędzie, tak i tutaj, przywiązywać do siebie ludzi umiał, kilku najbliższych opuścić w tem niebezpieczeństwie nie chciał; znajdował się pomiędzy nimi Kołyszko i Kopakowski. Wszyscy razem nazajutrz przez oddziałek Moskali, przebiegający okolicę, w dworku Kościalkowskiego odkryci, razem z rannym wodzem aresztowani i do Wilna pod strażą odwiezieni zostali.

Wiść o ujęciu Sierakowskiego, jak piorun, uderzyła wszystkich, którzy w nim wielkie pokładali nadzieje; przyjęto ją na Litwie, jako kłękę narodową. Przywiezionego do Wilna z powodu ciężkiej rany umieszczono pod strażą w szpitalu i rozpoczęło się śledztwo. Murawjew postanowił go zamordować, ale wprzód chciał z więźnia wydobyc zeznania. Między wojskowymi, napelniającymi Wilno, między adjutantami nawet litewskiego wielkorządcy byli dawni znajomi; posyłano ich z namowami, prócz tego grożono, łudzono, rozmaite robiąc obietnice.

Sierakowski zachowywał najwyższą godność charakteru, żonie zalecił, aby żadnych kroków w celu ocalenia go nie przedsięwzięła, bo te, nie mogąc nic pomóc, tyłkoby jej i jemu ubliżały; sędziom swym odpowiadał, że ich za sędziów swoich nie uznaje i tłumaczyć się przed nimi nie będzie. Zapytywany o plany wojskowe mawiał: »We dwa tygodnie miałem 2.000 ludzi, we dwa miesiące miałbym 10.000 litewskiej armji«. Żadnego imienia wróg z ust jego nie pochwycił; żadnej chwili słabości lub upadku nikt nie dopatrzył.

Spokojny i pewien, że cała krew, dzisiaj przelana, obfite kiedyś żniwo dla ojczyzny przyniesie, żył myślą w tej przyszłości, w chwilach ostatniej próby starając się zachować całą godność. Dowódca jednego z oddziałów Sierakowskiego, Bolesław Kołyszko, ujęty, jakśmy powiadzieli, z nim razem, powieszony został w Wilnie, dn. 9 maja; niewyleczona rana odwlekała egzekucję Sierakowskiego. Niektórzy myśleli, że przez wzgląd na wielkie usługi, jakie oddał armji rosyjskiej, gdy był w jej szeregach, nie pozbawią go życia; wysoko położone w Petersburgu osoby starały się o to, przychodziły do Murawjewa telegramy, zalecające, aby więźnia rozstrzelać nie kazał. Murawjew odpowiedział, że Sierakowskiego nie rozstrzela, lecz powiesi.

D. 2-go czerwca o godz. 11-ej z rana wyrok ten spełniony został ze zwykłym okrucieństwem. Rannego przywieziono pod szubienicę, ciż sami żołnierze, których od kary cielesnej uwolnić się starał, podciągnęli go do góry na pętlę. Do długiego martyrologu narodowego przybyło jeszcze jedno imię, jedno z najpiękniejszych i najbardziej czystych. Pamięć jego na Żmudzi i całej Litwie nie zaginie...

16. Ludwik Narbutt.

(Wspomnienie spisane według opowiadania p. Teodory Monczuńskiej, rodzonej siostry Ludwika. »W czterdziątą rocznicę powstania styczniowego«.
Książka zbiorowa. Lwów, 1903. Str. 433—37).

Syn dziejopisa Litwy, Teodora Narbutta i Krystyny z Sadowskich, córki kościuszkowskiego żołnierza, urodził się w pamiętnym dla nas roku 1831, a urodzeniu jego niezwykle towarzyszyły okoliczności.

Na dziedziniec przybiegła znaczna liczba żołnierzy z oddziału Giełguda. a młoda matka, zobaczywszy ich przez okno, uderzyła radośnie w dłoń i zawołała: jacy oni piękni! jacy wszyscy młodzi! Może nakarmione w tej chwili dziecko, ukształtowało bohatersko swego ducha na wszystkie dni późniejsze.

Podrastające chłopię miało skąd czerpać tchnienie miłości Ojczyzny. Ojciec stary, rozkochany w szmerach przeszłości tej ziemi — ten ojciec o piersi spiżowej i nieugiętym czole, rozdmuchiwał święte płomienie w czystej młodziana piersi.

Sam żołnierz kościuszkowski, ze czcią wymawiał przy dzieciach imię swojego wodza, całował ze łzami w oczach mundur swój świetny, a wówczas robiła się cisza tak uroczysta, jak w kościele.

Umysł i uczucie miał więc Ludwik młody dostatecznie przygotowane domowem wychowaniem, gdy go po ukończeniu szkół w Lidzie oddano na dalsze wykształcenie do Wilna w r. 1849. Tam dostał się odrazu w wir gorącej młodzieży, rwącej się do wolności, zawiązującej tajne kółka, uczącej się pieśni naszych wieszczów i rysującej Orły i Pogonie. On był najpierwszym.

I nadeszła noc ciemna, w której porwano młodzieńca, wtrącono do zgniętego więzienia, stawiono przed sądy, i osadzono na śmierć. Ze względu na młody wiek, bo miał zaledwie lat 18, zmieniono wyrok na 50 różeg i wieczne żołdaty w rotach aresztanckich.

Na świadków okrutnej tej kary chłosty, sprowadzono rodziców do Wilna, a koledzy musieli na to patrzeć w paradnych mundurach. Po odebraniu plag, upadł młodzieniec do nóg swym rodzicom i prosił o błogosławieństwo ostatnie. Niżej pochyliły się ramiona starego ojca, a matka, dotąd hoża brunetka, wróciła do domu siwowłosą staruszką.

Ludwik, wysłany na Kaukaz (na granicę Azji), lat dziesięć staczał boje z tamtejszemi plemionami, broniącemi swej ziemi od carskich najeźdźców. Brał udział w 90-ciu potyczkach, był rannym cztery razy, wskutek czego do końca życia chodził pochyłony naprzód, a odznaczał się tak niezwykłym męstwem, osobistą odwagą i przytomnością umysłu, że budził dla siebie najwyższy szacunek Moskali. Po dziesięciu latach, w drodze łaski, przy wstąpieniu na tron cara Aleksandra II, powrócił niespodzianie do Ojczyzny i to ze stopniem oficera. Ale niedługo danem mu było spoczywać. Przyszedł rok 1863, rok wielkich nadziei, bezprzykładnych ofiar, niezachwianej wiary.

Najpierwszy też na Litwie całej, pośpieszył do boju Ludwik Narbutt, jako naczelnik wojenny lidzkiego powiatu. Pierwsza jego gromadka, to towarzysze, przyjaciele lat młodzieńczych i lud rodzinnego siola. Niezadługo kapłan-patrjota, ks. Horbaczewski, stanął przy nim na czele swej gromadki, a z Wilna przyprowadził mu setkę Andriolli, znany zaszczytnie malarz-artysta. Adjutantem Ludwika, był brat

jego młodszy, Bolesław, który mimo młodzieńczego wieku odznaczał się wielką odwagą w boju. Liczba całego oddziału nie przekraczała nigdy 1.000 ludzi. Wódz ubrał ich w świtki szare, przez ramię zawiesił im torby płócienne i tak odziana wstąpiła młodź gorąca w ciemnie litewskich borów, zaraz na samym początku wybuchu powstania, bo w lutym 1863 r.

Zaroily się litewskie puszcze odgłosem wrzawy wojennej. Zdaowało się, że lasy zaludniły się duchami: tam naderwano idące kolumny wojsk, ówdzie odbito jeńców, a dalej jeszcze zdobywano amunicję i broń na Moskalach. Powstańcy ulatniali się jak dymy chałup, poczęły się o nich tworzyć legendy. Moskale z zabobonną trwogą opowiadali, że kule nie mają się Narbutta, ale że każda jego kula zabija. Szli niechętnie i ze strachem przeciw oddziałowi Narbutta, bo wiedzieli, że nie idą do walki zwycięskiej, więc naznaczyli wysoką cenę za jego głowę.

I czego nie dokazało męstwo kilkudziesięciu moskiewskich oddziałów, którzy wytoczyli nawet przeciwko niemu armaty, tego dokonała zdrada. Imię zdrajcy zatajono, bo zdrajca podobno nie powinien mieć imienia. Jest w lidzkim powiecie jezioro Kotra, przy jeziorze stary kościółek, Dubicze, za jeziorem lasy nieprzebyte, a w nich ruiny staroego zameczku. Tam w puszczy rozłożył się obozem Ludwik, oczekując dowozu żywności od strony Dubicz. Stanowisko było bezpieczne, za nimi puszcza nieprzebyta, przed nimi jezioro — wokół niedostępne trzęsawiska, a dostęp przez kładkę na rzeczce jedynie pozostawioną. I drogą tą miano naszym dostarczyć chleba. Pikiety, stojące w zaroślach, dały znak, że już niosą chleby. Wódz stał w otoczeniu brata Bolesława, Andriollego i kilku najbliższych sercu przyjaciół. Andriolli wyrzekł: »za dużo idzie chłopów«. »Stanąć w pozycji«, zakomenderował wódz przez roztropność, ale nie przeczuł zdrady, bo na przodzie szedł wysłany poseł i komenderował przeprawą.

Przechodzili kładkę szybko, inni w bród rzeczki, jakby z obawy tylnej napaści ze strony Moskali — idący przodem. jak Judasz, zbliżył się, wskazał palcem i wyrzekł: »Oto Narbutta«. Odwinęły się świtki, i zamiast chlebów pokazały się karabiny, a Ludwik padł na ziemię, ranny w pierś i czoło. Pochwycili go na ręce, zasłonili towarzysze, lecz każdy z nich odbierał śmiertelną ranę i tak utworzył się przy ukochanym wodzu wał z ludzkich ciał. Ludwik komenderował jeszcze odwrotem: »Z godnością, panowie!«, ale raniony powrótnie, złożony na mchach leśnych, skonał ze słowami »Jak słodko umierać za Ojczyznę!». Brat młodszy, ciężko ranny, dostał się do niewoli i długie lata przepędził na Sybirze.

Pół godziny przed bitwą opuściła obóz siostra Narbutta. Teodora, która przewoziła listy dla Rządu Narodowego. Oddalając się od obozowiska, posłyszala poza sobą wielki szum w puszczy i wrzawę wojenną, ale miała od brata rozkaz »iść naprzód«, i biegła, jak jej kazano. W drodze, w domu leśnika spotkała ciężko rannego brata Bolesława, który powitał ją słowy: »Ludwik zabity! Młoda kobieta nie zemdlala pod okropnym ciosem, nie straciła przytomności ani na chwilę, bo wiedziała, że wieść tę ona sama zanieść musi swoim rodzicom sędziwym.

Lecz wieść żalobna inną już sobie obrała drogę, matka wiedziała, że nie ma pierworodnego syna, a myślała, że w wirze bitwy utraciła i córkę, tam wysłaną. I gdy młoda kobieta stanęła w proggu jej pokoju, to matka obla-

kana bólem, wyciągała przed siebie ze zgrozą ręce i poczęła ją z krzykiem trwogi odpychać, bo myślała, że córka upiorem powraca z tamtego świata.

Moskale pozwolili na pochowanie poległych, tuż przy kościele w Dubiczach. Nagie, obdarte ze wszystkiego, ciała, obmyły i ubrały w koszule chłopskie kobiety, proste trumny ustawiono jedna przy drugiej i usypano im wysoką mogiłę.

Wysoka mogiła zakryła męczenników ciała, duchy ich uleciały w zaświaty, lecz miały jeszcze taką potęgę, że nowe poczęły się tworzyć legendy.

Szła wieść, że Narbutt nie zginął, a lud opuszczał swe domy i z bronią w rękę poszukiwał wodza. I z rozkazu Murawjewa przyszli Tatarzy podkowińscy, rozrzućili hakami kościółek i całą mogiłę rozwlekli het, po polu.

Na miejscu tem, wyrosły brzozy w dawny kształt kościołka, a lud uważa to za cud, spełniony nad grobem męczenników.

Ojca Ludwika rozkazał Murawjew wywieść na Sybir. »Chyba i trumnę włożymy do kibitki« — odpowiedzieli mu ci, którzy oglądali starca.

Murawjew kazał starego patriarchę postawić przed siebie i wyrzekł do niego:

— Wiesz, stary, syn twój już nie żyje.

— Mam więcej jeszcze synów — wymówił ten starzec niezłomny.

— Won, stary psie! — zakrzyknął wściekle Murawjew.

Zemstę wywarło na matce Ludwika. Porwana z łóżka, bez potrzebnej odzieży, uwięziona, prowadzona norami na »sąd krzywoprzysiężny«, zagrożona nahajkami, nie zdradziła się ani na chwilę, wreszcie omdlała oddano do więziennego szpitala, a następnie wywieziono na Sybir, skąd powróciła i zmarła prawie stuletnią staruszką.

Na kamieniu grobowym kazały dzieci wyryć napis krótki, a tak wiele mówiący: »Matka Synów«.

Bohaterski ojciec umarł w rok po utracie syna, a żona wróciwszy z Sybiru, położyła na grobie jego kamień skromny z napisem:

»TU LEŻY TEODOR NARBUTT
DZIEJOPIS LITWY«.

Siostra zbiegła nocą z ołoczonego dookoła dworu i długie, długie lata tułała się za granicą.

17. »Złota Hramota« (1863).

Hramota dla ludu wiejskiego.

(Tłumaczenie z oryginalnego druku rosyjskiego).

Powstawszy wraz z Polską i Litwą przeciw panowaniu moskiewskiemu, aby zyskać wieczną wolność i szczęśliwą dolę dla całej naszej ojczyzny, oświadczamy przed Bogiem, całym światem i narodem, że innego szczęścia nie pragniemy dla drogiej naszej ojczyzny i nie szukamy go w niczem więcej, jak tylko w wolności, swobodzie, równości i szczęściu wszystkich mieszkańców, jakiegokolwiek są wiary i stanu. A pragnąc najwięcej szczęścia dla ludu wiejskiego, postanawiamy na wieczne czasy:

1) Lud wiejski w siołach i futorach pańskich i rządowych, jednodworec¹, czynszownicy i inni od tego dnia są wolni, swobodni i równi co do praw innym obywatelom ojczyzny.

¹ Jednodworcami nazwano z rozkazu Mikołaja I tych z pośród szlachty uboższej, którzy nie mogli udowodnić swojego pochodzenia szlacheckiego i zrównani zostali z włościanami.

2) Mogą i mają prawo przechodzić z miejsca na miejsce i nikt im w tym przeszkadzać nie będzie.

3) Mogą i mają prawo uczyć się we wszystkich szkołach i być w krajowej służbie zarówno z innymi obywatelami ojczyzny.

4) Wraz z innymi mają prawo wybierać z pomiędzy siebie deputowanych do sądów, rad i urzędów wiejskich, powiatowych, ziemskich i najwyższych publicznych.

5) Sądzić się i rządzić będą narówni z innymi, tylko przez swoje sądy i urzędy, złożone z deputowanych, mających strzec świętej sprawiedliwości, praw i bezpieczeństwa osób i mienia każdego.

6) Podatki narodowe, ziemiańskie powinności i ludzi do wojska narodowego będą dawać tylko za postanowieniem sejmu państwa, złożonego z deputowanych całej ojczyzny.

7) Ziemie orne, sianożęcia i sadyby pańskie i skarbowe, które za czynsz, albo za odrobek, albo za wykup trzymali włościanie, będą od niniejszego dnia po wieczne czasy własnością każdego gospodarza, bez żadnej za nie zapłaty. Dziedzicom za te ziemie zapłaci Skarb Narodowy.

8) Co do udzielania ziemi włościanom, którzy jej dotąd nie mieli, jako to: budnicy, komornicy, chałupnicy, ludzie dworscy i t. d., postanowi w swoim czasie najwyższy sejm państwa.

9) Jednodworecy i szlachta czynszowa będą narówni z włościanami na wieczne czasy mieć ziemię sadybną i gruntową z ziem pańskich, gdzie jej nie będzie poddostatkiem, za zapłatą ze Skarbu Nar., albo z ziem koronnych.

10) Wiejskim duchownym prawosławnym, oprócz ziemi cerkiewnej, naznaczamy płacę w pieniądzach, aby nie potrzebowali żądać od ludu zapłaty za duchowne posługi, a ile przypadnie płacy każdemu duchownemu, orzecze najwyższy sejm państwa.

11) Oprócz tego, co się wyżej powiedziało, każdemu, kto chwyci z nami za oręż przeciw panowaniu moskiewskiemu i albo zdrów wyjdzie albo rannym zostanie, udzieli się najmniej sześć morgów ziemi i sadybę w ziemiach koronnych, albo dożywotnią płacę ze Skarbu Narodowego.

12) Nadając ludowi wiejskiemu wyżej wskazane prawa wolności i obywatelskiej równości wszystkich wobec każdego, poręczamy i na wieki obiecujemy swobodę praw i wiary, jakiej się kto trzyma i używanie swego języka w szkołach, sądach i innych ziemskich urzędach.

Co wszystko wyż napisane oddając wiejskiemu ludowi Podola, Wołyńia i Ukrainy, zachowanie i obronę praw, tą hramotą nadanych, zaprzysięgamy wobec narodu, całego świata i Boga Wszzechmogącego. Bożej opiece poruczając dolę ludu, któremu wiecznego życzymy dobra, dajemy tę oto hramotę do gminnego urzędu na każdą gminę.

Tymczasowy Rząd Narodowy.

VII

REPRESJE MOSKIEWSKIE PO R. 1863.

18. Plan rusyfikacji Litwy.

Postanowienie Komitetu Zachodniego w Petersburgu, zapadłe na posiedzeniach d. 17 i 19 maja 1864 r.

(Archiwum państwowe w Wilnie).

Wysłuchawszy na rozkaz J. C. Mości przedstawiony Najj. Panu przez gen. Murawjewa memorjał, Komitet, zgadzając się w zasadzie

całkowicie z poglądami gen. Murawjewa, uważał za rzecz niepodlegającą żadnemu wahaniu uznanie kraju Północno-Zachodniego za rosyjski i stanowiący odwieczną własność Rosji. Dlatego, kierując się wymaganiami ścisłej sprawiedliwości, należy sobie postawić niewzruszoną zasadę, aby w kraju Północno-Zachodnim nie dopuszczano pod żadnym pozorem najmniejszych objawów propagandy polskiej, ani nie dawano ustępstw lub pobłażania; natomiast, aby stosowano surowe i niezachwiane środki celem przeciwdziałania i zupełnego stłumienia nie tylko przewagi, ale i objawów żywiołu polskiego, obcego w kraju i wrogiego względem prawowitego rządu i narodowości rosyjskiej.

Zgadając się z poglądami gen. Murawjewa, Komitet uznał, że środki te powinny dotyczyć: 1) utrwalenia i podniesienia rosyjskości i prawosławia przez organizację sprawy włościańskiej i szerzenie oświaty ludowej w duchu prawosławia i rosyjskości, żeby nie było w przyszłości najmniejszego powodu do obaw, że kraj ten kiedykolwiek może się stać polskim. 2) Polepszenie bytu duchowieństwa prawosławnego, przez postawienie go w pozycji niezależnej od obywateli ziemskich, w tym celu, aby mogło ono łącznie z ludem mocno się opierać propagandzie polskiej, która niewątpliwie, czas jakiś jeszcze, zechce próbować zapuszczać korzenie. 3) Odebranie duchowieństwu katolickiemu możności przeciwdziałania zamiarom rządu; w tym celu należy zorganizować nad niem wszędzie jaknajściślejszą obserwację i ściągać nieodwołalnie kary za wszelkie uchylenia od porządku legalnego, a szczególnie za manifestacje w sensie polskiej propagandy. 4) Zastępstwa przez urzędników pochodzenia rosyjskiego wszelkich wyższych stanowisk urzędowych, stanowisk osobnych naczelników i wszystkich tych, które każą się stykać bezpośrednio z ludem; — i 5) Wprowadzenia do kraju żywiołu rosyjskiego, przez kolonizację włościan rosyjskich i sprzedaż majątków Rosjanom wszelkich klas społecznych.

19. Zakaz szyldów i napisów polskich.

Okólnik Murawjewa z d. 24 marca st. st. 1864 r.

(*Cytów, Zbornik rasporiażenij grafa M. N. Murawjewa, Wilno, 1866, str. 51*).

Dowiaduję się, że po miastach gubernjalnych i w innych miejscowościach dotąd nie usunięto szyldów polskich na pracowniach rzemieślniczych, sklepach, jadłodajniach, szynkach, hotelach, aptekach i t. p., oraz że rachunki tych zakładów i ogłoszenia piszą się i drukują po polsku.

Uważam, że podobne dopuszczenie w tych czasach polskich szyldów i ogłoszeń, w gubernji, która od wieków stanowi prowincję czysto-rosyjską, nie powinno mieć miejsca, uważam przeto za konieczne zwrócić na tę okoliczność uwagę i proszę wydać rozkaz zupełnego zniszczenia we wszystkich miastach i miasteczkach gubernji napisów polskich, szyldów, ogłoszeń, niemniej rachunków restauracyjnych, sklepowych, recept aptecznych etc., z obowiązkiem zastąpienia ich napisami w języku rosyjskim; proszę przytem wyznaczyć termin na zmianę szyldów — dwutygodniowy od chwili ogłoszenia niniejszego i na zniszczenie rachunków, ogłoszeń i etykiet polskich — siedmiodniowy; po upływie tego terminu proszę ściągać karę za każdy dzień trzymania szyldu polskiego — po 5 rb., za dzień używania rachunków, etykiet i ogłoszeń — po 2 ruble. Pieniądze

uzyskane tym sposobem, proszę przesyłać do mojej kancelarji, dla powiększenia kapitału na zapomogi dla osób, które ucierpiały od powstańców.

20. Niszczenie polskiego stanu posiadania na Litwie i Rusi.

Ukaz carski z d. 10 grudnia st. st. 1865 r.

(»Zbornik prawit. rasporiażenij po wodworenju russkich ziemlewdielcew w Siewiero-Zapadnom kraje«. Wilno, 1870, str. 48—50).

Z rozkazu J. C. Mości wysadzono specjalną komisję dla rozpatrzenia projektów, przedłożonych ministrowi dóbr państwa przez generał-gubernatorów krajów Północno i Południowo-Zachodniego, w kwestji sposobów osiedlania w kraju Zachodnim żywiołu rosyjskiego.

Przy roztrząsaniu tych projektów, między innymi wzięła Komisja pod uwagę okoliczność, że w dziewięciu gubernjach kraju Zachodniego, obok 10 milionów ludności, przeważnie maoruskiej, białoruskiej i częściowo litewsko-żmudzkiej, istnieje drobna stosunkowo liczebnie ludność pochodzenia polskiego; że ludność ta, składająca się przeważnie z obywateli ziemskich i z mieszczan, nadaje całemu krajowi charakter polski i przeszkadza pozostałej, bynajmniej nie polskiej ludności, rozwijając się prawidłowo i korzystając, narówni z resztą poddanych, z licznych przedsięwziętych przez J. C. Mość reform; tudzież, że siła tego stanu społecznego polega na korporacyjnem zamknięciu w swem kole posiadania własności nieruchomości, niedopuszczającym przedostania się doń żadnej innej narodowości, a szczególnie rosyjskiej. Wobec podobnych okoliczności, zdaniem Komisji, powinien rząd chwycić się takich środków, które przez usunięcie osób pochodzenia polskiego od praw nabywania na nowo majątków w kraju Zachodnim, nie krępując legalnego prawa własności teraźniejszych obywateli polskich, ostatecznie zatamowałyby możność wzmocnienia się tej klasy.

Po rozpatrzeniu poglądów Komisji, Najjaśniejszy Pan d. 10 grudnia roku bieżącego najwyżej rozkazać raczył: aż do ostatecznego urzędzenia kraju Zachodniego za pomocą wystarczającego zwiększenia w nim liczby rosyjskich właścicieli ziemskich, zabronił osobom pochodzenia polskiego nabywania majątków ziemskich w dziewięciu gubernjach zachodnich i od chwili ogłoszenia niniejszego, uznać za nieważne wszystkie sporządzone potem akta i umowy, tyczące się przejścia powyższych majątków, leżących w granicach owych gubernij, do osób pochodzenia polskiego, każdym innym sposobem, wyjąwszy spadek prawny.

Ponadto, zgodnie z wnioskiem teje specjalnej Komisji, rozkazano najwyżej: deportowanym z kraju właścicielom majątków sekwestrowanych dać prawo sprzedania swych majątków w kraju Zachodnim, w terminie dwuletnim od dnia zatwierdzenia niniejszego (*t. j. od 10 grudnia r. b.*), osobom pochodzenia rosyjskiego, wyznania prawosławnego, albo protestanckiego, — lub też, zamiast sprzedaży, wymienić z temi osobami majątki położone w Kraju Zachodnim, na dobra prywatne w innych miejscowościach cesarstwa. Przytem dla ułatwienia podobnych umów i sprzedaży, zwolnić strony od opłaty stemplowej i innych, rozciągając ten przepis również na sprzedaż i wymianę majątków niesekwestrowanych, należącym w kraju Zachodnim do osób zesłanych administracyjnie za pomoc okazywaną ostatniemu powstaniu.

21. Zakaz używania języka polskiego.

Okólnik gen.-gubernatora wileńskiego Potapowa z dn. 9 lipca st. st. 1868 r.

(Archiwum państwowe w Wilnie).

Okólnikiem z d. 22 marca r. b. Nr. 24, poleciłem, aby osoby winne użycia mowy polskiej poddawać karom pieniężnym. Określiłem również, że używać mowy tej nie wolno: w urzędach, u przedstawicieli władzy, wogóle w sprawach służbowych, w świątyniach, teatrach, klubach i innych miejscach zebrań, także na ulicach przy napływie publiczności, jeżeli w tym ostatnim wypadku mowa polska będzie użyta nie w rozmowie prywatnej, lecz w charakterze demonstracyjnym.

Z doniesień otrzymanych po wydaniu przytoczonego okólnika, oraz z wiadomości prywatnych, jakie odebrałem, widzę, że niektórzy z mieszkańców tutejszych pochodzenia polskiego zrozumieli błędnie, jakoby zakaz mówienia po polsku stosował się tylko do miejsc wyszczególnionych w okólniku i nie rozciągał się na inne publiczne i towarzyskie miejsca i zakłady.

Wskutek tego w dopełnieniu do okólnika Nr. 42, uważam za konieczne wyjaśnić, że oprócz miejsc i okoliczności wymienionych w nim, zabrania się mówić po polsku także we wszystkich innych miejscach publicznych, jako to: w hotelach, zajazdach, w salach ogólnych tych zakładów, bufetach i kancelariach; w jadłodajniach, cukierniach, kawiarniach, restauracjach, szynkach i handlach win; w sklepach, sklepikach i magazynach, w ogrodach publicznych, na zabawach; w drukarniach, litografjach, zakładach fotograficznych, i wogóle we wszystkich miejscach, dokąd publiczność ma prawo wstępu, jako do instytucyj publicznych; również w poszczególnych wypadkach życia prywatnego, wyjąwszy rozmowy w kole domowem i rodzinnem.

Komunikując powyższe, jako instrukcję i dla odpowiednich rozporządzeń, proszę podczas nakładania kar za użycie mowy polskiej mieć na względzie okólnik mój z d. 5 kwietnia r. b. Nr. 1128, t. j. uważać, czy winowajcy będą w stanie zapłacić kary pieniężne; na osoby zaś majątne nakładać grzywny w takich rozmiarach, ażeby stały się dla nich istotnie karą.

22. Zakaz używania uprząży i strojów polskich.

Okólnik gen.-gubernatora wileńskiego Kachanowa z dn. 21 września st. st. 1885 r.

(Archiwum państwowe w Wilnie).

Otrzymałem informacje, że pp. obywatele ziemscy, zaczęli znowu używać zaprzęgów polskich. Wobec tego poczuwam się do obowiązku przypomnieć do dziś dnia istniejący w pełnej sile okólnik b. głównego naczelnika kraju Północno-Zachodniego, gen.-adj. von Kaufmana z d. 9 lutego 1866 r. N.Nr. 31—36, z surowym zakazem używania uprząży i strojów polskich, tu niestosownych. Proszę więc nakazać... policji, aby czujnie i bezwzględnie zwracała uwagę na powyższe, — tudzież podawać mi do wiadomości nazwiska osób, u których będzie zauważona uprząż polska, celem ukarania winnych w drodze administracyjnej.

~~2053~~

2145

2145

UP - Kraków BG



1050309652

19. Rozkwit średniowiecznego porządku
Dr. Jan Ptasnik, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.
20. Budowa wewnętrzna Polski piastowskiej
21. Utwierdzenie Królestwa polskiego (1321)
22. Ruś i Litwa przed Unją, oprac. *Dr. Fryd. Papée*, dyr. Bibliot. Jagiel.
23. Europa w okresie schizmy i soborów,
24. Korona i Litwa (1385—1444), oprac. *Dr. Wł. Fociecha*, bibliotekarz Bibliot. Jagiel.
25. Arabowie i Turcy, opracował *Dr. Tadeusz Kowalski*, prof. uniw. Jagiellońskiego.
26. Rozkład średniowiecznego porządku w Europie, opr. prof. *Dr. J. Dąbrowski*
27. Zachwianie równowagi stanów w Polsce, opr. *Dr. Fryd. Papée*, dyr. Bibli. Jag.
28. Odrodzenie i reformacja,) oprac. *Ludwik Finkel*, prof. uniwers. lwow.
29. Polityka europejska (1492-1555)) *Dr. Wł. Fociecha*, bibliotekarz Bibliot. Jagiel.
30. Panowanie Zygmunta Starego, oprac. *Dr. Wł. Fociecha*, bibliotek. Bibli. Jag.
31. Zygmunt August i rozkwit reformacji w Polsce, opr. *Dr. St. Kot*, prof. U. Jag.
32. Europa w dobie kontrreformacji, oprac. *Dr. Wł. Fociecha*, bibliot. Bibli. Jag.
33. Polska za pierwszych królów elekcyjnych, oprac. *Dr. St. Kot*, prof. uniw. Jag.
34. Osłabienie władzy monarchyjnej w Polsce (1587—1607), opr. *St. Kot*, prof. U. Jag.
35. Okres wojny trzydziestoletniej, oprac. *Dr. Józef Feldman*, asyst. uniw. Jag.
36. Od rokосу Zebrzydewskiego do wojen kozackich, opracował *Dr. Kazimierz Tyszkowski*, bibliotekarz Ossolineum.
37. Rewolucja angielska i jej następstwa, opr. *Dr. Józef Feldman*, asyst. uniw. Jag.
38. Europa w okresie Ludwika XIV, opr. *Dr. Józef Feldman*, asyst. uniw. Jag.
39. Panowanie Jana Kazimierza, oprac. *Dr. Wł. Konopczyński*, prof. uniw. Jag.
40. Polska w okresie wojen tureckich, oprac. *Wł. Konopczyński*, prof. U. Jag.
41. Europa w wieku oświecenia (1715 - 1789), opr. *Dr. Józef Feldman*, asyst. U. Jag.
42. Czasy saskie w Polsce, opracował *Dr. Wład. Konopczyński*, prof. uniw. Jag.
43. Panowanie Stanisława Augusta do r. 1788, opr. *Wł. Konopczyński*, prof. U. Jag.
44. Wielka rewolucja francuska, opr. *Dr. Adam Skalkowski*, prof. uniw. poznań.
45. Polska od Sejmu Wielkiego do trzeciego rozbioru, opracował *Dr. Adam Skalkowski*, profesor uniwersytetu poznańskiego.
46. Europa w okresie napoleońskim, opr. *Dr. Adam Skalkowski*, prof. uniw. poznań.
47. Legiony i Księstwo Warszawskie, opr. *Dr. Adam Skalkowski*, prof. uniw. poznań.
48. Europa w okresie Restauracji (1815—1847), opracował *Dr. Józef Frejlich*
49. Królestwo Kongresowe i powstanie Listopadowe, opracował *Dr. Bronisław Pawłowski*, dyr. Centr. Archiwum Wojsk.
50. Prusy i Austria na ziemiach polskich przed r. 1846 opr. *Dr. Józef Frejlich*
51. Polska w dobie Wielkiej Emigracji (1832—1856), oprac. *Dr. Józef Frejlich*
52. Ziemie litewsko-ruskie pod zaborem rosyjskim oprac. prof. *Henryk Mościcki*
53. Od wiosny ludów do wojny francusko-pruskiej, opracował *Dr. Józef Frejlich*
54. Powstanie styczniowe i reakcja, oprac. *M. Dubiecki* i prof. *Dr. Fr. Bielak*
55. Okres równowagi europejskiej (1871—1914), opracował *Dr. Józef Frejlich*
56. Ameryka i Daleki Wschód w polityce światowej, opracował *Dr. Józef Frejlich*
57. Polska w dobie przeobrażeń społecznych 1885—1904, opr. *Dr. Józef Frejlich*
58. Polska w latach ruczin niepodległościowego 1904—1918, oprac. *J. Dąbrowski*
59. Wojna światowa i jej następstwa (1914—1923), opr. *J. Dąbrowski*, prof. U. Jag.
60. Polska niepodległa (1918—1923), opr. *Dr. Stan. Kutrzeba*, prof. uniw. Jag.

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

KRAKÓW, UL. SW. FILIFA L. 25.

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

KRAKÓW, UL. WISŁNA L. 3.

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

